81 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

31 lipca 2026 NR 178 (18571)

Sport

GIEKSA

Mamy to!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Michał Zichlarz

Papier nie gra

Po środowym meczu Górnika z Fenerbahce znajomy dziennikarz ze Stambułu, Irfan Yirmibes, który przed tygodniem pomógł mi nad Bosforem, a który też na co dzień zajmuje się jednym z najsłynniejszych i najbardziej utytułowanych tureckich klubów, wysłał mi na WhatsAppie wiadomość: „Gratulacje dla Górnika, bo zagrał bardzo dobrze. Graliście lepiej i zasłużyliście na awans, ale tym razem piłkarskie szczęście było po stronie Fenerbahce. Życzę wszystkiego dobrego w meczach w Lidze Europy" – napisał Irfan.

W starciu z drużyną wycenianą na 335 mln euro, gdzie jeden zawodnik Mason Greenwood sprowadzony został latem z Olympique Marsylia za prawie 40 mln euro, nikt Górnikowi (wycena całej kadry na branżowym portalu Transfermarkt to 25 mln euro) nie dawał najmniejszych szans. Tymczasem wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski nie tyle co postawił się 19-krotnemu mistrzowi Turcji, ale był bliski awansowania do III rundy eliminacji Ligi Mistrzów. – Papier nie gra – podkreślał przed meczem kapitan Górników Erik Janża, który przywołał jeszcze przykład rewelacyjnego Cabo Verde na amerykańskich mistrzostwach świata i miał stuprocentową rację. Stety-niestety to działa w dwie strony. Tak jak Górnik miał nie mieć nic do powiedzenia w rywalizacji z Fenerbahce, tak Lech miał spacerkiem przejść duńską przeszkodę. Po 4:1 na wyjeździe wszyscy nie tylko w Poznaniu byli pewni, że nic złego się już nie zdarzy, awans był w kieszeni. Nawet w redakcji nie byliśmy w stanie przywołać przykładu, żeby ktoś stracił taką zaliczkę. Teraz się to wydarzyło i mistrza Polski znowu nie będzie w fazie ligowej Champions League... A przecież w rywalizacji z malutkim Aarhus, które mistrzem zostało po 40 latach przerwy i którego zadłużenie, z powodu budowy nowego stadionu, wynosiło pod koniec zeszłego roku 34 mln euro, miało być pewne przejście, tym bardziej po wysoko wygranym meczu na terenie przeciwnika. Awansu nie ma, a jest bolesne odpadnięcie i kac, z jakim trudno będzie sobie poradzić... Z drugiej strony pamiętamy, że w poprzednich rozgrywkach Kolejorz przegrywał przy Bułgarskiej z Cracovią 1:4 czy belgijskim Genkiem aż 1:5...

Różnica klas

Raków nie miał najmniejszych problemów z awansem do III rundy eliminacji Ligi Konferencji, gromiąc Vallettę 4:0, a w dwumeczu 7:1.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Czasami zdarzało się, że gospodarze przeskakiwali gości. Generalnie jednak w hierarchii plasują się dwie półki niżej

Z lekką nutką złośliwości można było powiedzieć, że trafiając na Vallettę Częstochowianie otrzymali jedyną szansę zagrania w europejskich pucharach na stadionie... gorszym od własnego. Boczny obiekt stadionu narodowego Maltańczyków przypominał boczne boisko przy Limanowskiego, ewentualnie jakiś orlik. – Aż tak tragicznie z nami nie jest – odpowiadali przedstawiciele Rakowa na pytania, czy zamieniliby się z rywalami na stadiony. Trybuny były tylko po jednej stronie, po drugiej tor crossowy, a do meczu przygrywała kocia muzyka wydobywająca się z instrumentów miejscowych „pikników".

Nie pozostawili złudzeń

Dlatego tym lepiej, że awans Rakowa ani przez chwilę nie był zagrożony. O ile jeszcze w pierwszych minutach Maltańczycy starali się grać cios za cios, to po stracie bramki w 22 minucie zdali sobie sprawę, że europejska przygoda skończy się dla nich na pierwszej przeszkodzie. Michael Ameyaw skorzystał z dogrania piłki w tempo od Adina Molnara. Węgier kilka minut później sam chciał wpisać się na listę strzelców, ale jego zbyt lekkie uderzenie fatalnie odbił przed siebie tak chwalony za mecz pod Jasną Górą Adilson Maringa. Z prezentu skorzystał od początku próbujący grać kombinacyjnie Tomasz Pieńko i w tym momencie w zasadzie definitywnie było po meczu. Przy 0:2 powietrze całkowicie zeszło z Valletty.

Bez taryfy ulgowej

Raków należy pochwalić za to, że mając awans w kieszeni nie zamierzał się oszczędzać i szedł po kolejne gole. W 54 minucie Molnar w końcu dopiął swego, choć też na raty. Kiedy z boiska za drugą żółtą kartkę wyleciał Petar Sekulović, gra toczyła się już tylko na połowie gospodarzy, a dzieła zniszczenia dokonał Patryk Makuch (kapitalna asysta Oliwiera Kwiatkowskiego), który w tym sezonie jak na razie strzela gola w każdym meczu.

Taki występ, nawet z półamatorskim rywalem, był mającemu wiele problemów na początku sezonu Rakowowi bardzo potrzebny! Z Malty Częstochowianie bezpośrednio udadzą się do Wrocławia, gdzie w niedzielę zmierzą się ze Śląskiem.

Mariusz Rajek

■ **Valletta FC – Raków Częstochowa 0:4 (0:2). Pierwszy mecz 1:3**
0:1 – Ameyaw, 22 min, 0:2 – Pieńko, 31 min, 0:3 – Molnar, 54 min, 0:4 – Makuch, 78 min.
VALLETTA: Maringa -Radić (78. Micallef), Mbende, Bicakcić, Morello (67. Ellul) – Sekulović, Paiber, Prsa (58. Ewurum), Tavares – Thaylor (46. Zammit), Alex Tanque (58. Gomes) Trener Thane MICALLEF.
RAKÓW: Trelowski – Tudor, Debohi, Napieraj – Silva (58. Jendryka), Koczergin, Repka (67. Ojo), Ameyaw (68. Otieno) – Molnar (58. Kwiatkowski), Pieńko (68. Emreli) – Makuch. Trener Dawid KROCZEK.
Sędziował Pavle Ilić (Serbia). **Widzów** ok. 2000. **Żółte kartki**: Thaylor, Radić, Sekulović (x2) – Tudor; **czerwona** - Sekulović (60.za dwie żółte)

Możemy sobie pogratulować

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, obrońcą Górnika Zabrze

Odpadliście w rywalizacji z Fenerbahce z rozgrywek Ligi Mistrzów, ale z podniesioną głową, bo pokazaliście kawał futbolu w dwumeczu z Turkami. Jak pan to oceni?

- Pokazaliśmy, że można rywalizować, że dajemy radę i dobrze to u nas na boisku wyglądało. Stworzyliśmy więcej sytuacji niż rywal, no i co? Jest niedosyt, bo mogliśmy zrobić coś więcej niż remis 1:1.

Taktyka na rewanżowe spotkanie? Tak to miało wyglądać, czy boiskowe wydarzenie napisały swój scenariusz?

- Karny na początku skomplikował sytuację. U niektórych były zwieszone głowy, ale w tym trudnym momencie poszło to w dobrą stronę i szkoda, szkoda... Pokazaliśmy, że walczymy, że staramy się i jest teraz Liga Europy. Jeżeli tam zagramy z takim zębem, zaangażowaniem jak z Fenerbahce, to możemy coś zrobić.

Jak jeżdżę na Górnika od lat, to nie widziałem takiego widowiska w Zabrzu. Jak pan to odbierał z boiska?

- Tylko dobrze to o nas świadczy, chcieliśmy się pokazać. Wiadomo, że faworytem w tym dwumeczu było Fenerbahce, a czy wygrało zasłużenie, to już sami oceńcie. W pierwszym spotkaniu mieli więcej sytuacji, u nas zagrozili nam może raz, gdzie Philipp Schulze w bramce dobrze się zachował i obronił. W rewanżu to my stworzyliśmy więcej sytuacji. Jest niedosyt.

Czuliście, że może być dogrywka?

- Przy 1:1 tak było. Naciskaliśmy, odbieraliśmy piłkę, mieliśmy przekonanie, że jak podejdziemy wyżej, to Fenerbahce się zgubi. To też są tylko ludzie.

Co sądzi pan o wicemistrzu Turcji?

- Mają swoją jakość, choć też problemy w defensywie i taktycznie... nie są za mocni, ale bronią się indywidualnymi umiejętnościami poszczególnych piłkarzy.

Was niósł też w Zabrzu doping prawie 30 tys. kibiców. Zgodzi się pan?

- Zdecydowanie! To była przyjemność grania w takich warunkach, przy takiej atmosferze i oby było tak w kolejnych pucharowych grach. Nawet gdy nasi kibice krzyknęli po straconej bramce, to człowiek miał ciarki. Chapeau bas dla nich!

Przed wami weekendowa przerwa, bo nie gracie z Koroną. Czy to pomoże w kolejnej pucharowej potyczce w przyszłym tygodniu?

- Nie mnie to oceniać. Trener Michal Gasparik ma w tym swoje doświadczenie, dlatego przełożony mecz, dzień odpoczynku, żeby głowa odpoczęła, a potem normalny mikrocykl do kolejnego spotkania w pucharze. Na pewno przygotujemy się lepiej, niż gdybyśmy grali co trzy dni.

Jest pan optymistą przed waszymi kolejnymi spotkaniami, już w Lidze Europy?

- To będą inne mecze. Może będziemy musieli bardziej grać piłką. To nie będzie Fenerbahce, nie trzeba będzie cały czas bronić. Przede wszystkim jeżeli zagramy z takim zaangażowaniem, z takim serduchem, jak z Turkami, to będzie dobrze.

Takie pucharowe mecze to przyjemność, prawda?

- Tylko kiedy występowałem, miałem przyjemność grać w eliminacjach pucharów. Długo czekałem na ten moment, przez całą karierę wiele takich pojedynków nie zaliczyłem. Można powiedzieć, że to są fajne spotkania, człowiek inaczej się na to nastawia, to nie jest zwykły ligowy mecz. Kibice w Zabrzu też pokazali, jak ważne było to spotkanie. Zagraliśmy dobrze, możemy sobie pogratulować postawy, teraz krótki odpoczynek, a od soboty już normalny dzień w pracy i szykujemy się na kolejnego rywala.

Brawa dla Górnika za walkę. Ale - przynajmniej w tym sezonie - Rafał Janicki w Lidze Mistrzów nie zagra...

Jako jeden z najbardziej doświadczonych zawodników ekstraklasy, jak pan skomentuje pan klęskę Lecha? Kompromitacja, wstyd, żenada?

- Nie wiem, nie wiem... Na pewno zadzwonię do przyjaciela Mateusza Lisa i zapytam, jak to wyglądało. To przykra niespodzianka, bo mieli apetyty, a po pierwszym wygranym meczu na wyjeździe ścieżka w kolejnej rundzie była łatwiejsza.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 077b31bed8

Houston, mamy awans!

Zmiany trenera Rafała Góraka sprawiły, że jego GKS Katowice pokonał MSK Żylina i pozostaje w walce o Ligę Konferencji!

Nastroje wśród katowickich kibiców przed rewanżowym starciem z MSK Żylina były bardzo dobre. Fani przygotowali wyjątkową, „kosmiczną" oprawę, na której pojawiły się wizerunki czterech kosmonautów, a nad nimi napis: „Houston. Bukowa base here – GieKSa is coming to Europe!" („Houston. Baza Bukowa z tej strony – GieKSa wraca do Europy!"). Przekaz do międzynarodowej publiki poszedł w świat, więc katowickiej ekipie pozostało spełnić życzenie kibiców.

Zrelak celował do skutku

W pierwszej połowie zauważalna była znacząca poprawa gry ofensywnej ekipy katowickiej w porównaniu do zeszłotygodniowego starcia w Żylinie. Aktywny w ataku był Adam Zrelak, który miał kilka okazji do tego, żeby wpisać się na listę strzelców (m.in. przymierzył w słupek). Ostatecznie przez 45 minut gola nie zobaczyliśmy. I choć GKS był lepszy od przyjezdnych ze Słowacji, mógł mówić o... szczęściu, że schodził do szatni przy bezbramkowym remisie. Chwilę po rozpoczęciu drugiego kwadransa w sytuacji sam na sam znalazł się Marko Roginić. Chorwacki snajper, który w przeszłości był zawodnikiem GKS-u, fatalnie się jednak pomylił, nie trafiając w bramkę.

Drugą część GieKSa rozpoczęła znakomicie, ponieważ doprowadziła do wyrównania w dwumeczu! W 49 minucie do siatki trafił Zrelak. Podawał mu oczywiście Bartosz Nowak, który w drugim meczu w europejskich pucharach w tym sezonie zaliczył drugą asystę. Słowacki napastnik otrzymał tak precyzyjne podanie na głowę, że bez większej presji mógł przycelować i pokonać bramkarza.

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Tym strzałem Adam Zrelak otworzył wynik przy Nowej Bukowej.

Kosą skaleczeni

Radość w stolicy województwa śląskiego nie trwała jednak długo, zaledwie 8 minut. Po tym czasie odpowiedział Frantisek Kosa, który miał sporo miejsca przed polem karnym i oddał precyzyjny strzał po ziemi. Gabriel Kobylak nie miał szans na skuteczną interwencję. Znów na prowadzeniu w dwumeczu byli Słowacy!

Niech żyje nam rezerwa!

Ostatni głos należał jednak do GieKSiarzy. Nosem do roszad wykazał się trener Rafał Górak, który na ostatni kwadrans dokonał trzech zmian, a już w 79 minucie Katowiczanie zdobyli gola na 2:1 – jego autorem był Mateusz Wdowiak, wprowadzony z ławki. Kibice nie zdążyli się nacieszyć powrotem do żywych, a GKS zadał kolejny cios – tym razem znakomitym uderzeniem z półobrotu popisał się Ilja Szkurin. GKS od 82 minuty wygrywał 3:1 i taki wynik utrzymał się do ostatniego gwizdka! To pierwszy pucharowy awans Katowiczan od 32 lat!

W czwartek za tydzień Katowiczanie zagrają z Hapoelem Tel Awiw na stadionie w Miszkolcu na Węgrzech.

Kacper Janoszka

■ **GKS Katowice – MSK Żylina 3:1 (0:0)**
Pierwszy mecz 1:2
1:0 – Zrelak, 49 min (głową), 1:1 – Kosa, 57 min, 2:1 – Wdowiak, 79 min (głową), 3:1 – Szkurin, 82 min
GKS: Kobylak – Czerwiński, Jędrych, Klemenz – Jirka (75. Wasielewski), Łukasiak (89. Milewski), Wolski, Galan (75. Wdowiak) – Markovic (64. Bartlewicz), Zrelak (75. Szkurin), Nowak. Trener Rafał GÓRAK.
MSK: Badzgon – Paliscak, Minarik, Narimanidze – Hranica (88. Baleja), Bzdyl (88. Ruiz), Kacer (64. Adang), Bari – Kosa (69. Fasko), Roginić, Ilko (64. Florea). Trener Pavol STANO.
Sędziował Bence Csonka (Węgry). **Widzów** 12785. **Żółte kartki**: Klemenz, Łukasiak – Hranica, Paliscak.

Nie mogę pojąć wyniku Lecha!

Rozmowa z **Maciejem Żurawskim**, byłym reprezentantem Polski, piłkarzem m.in. Lecha i Wisły, dziś komentatorem telewizyjnym

Mecz Górnika oglądał pan z trybun Areny Zabrze. Ale wszystko, co szokujące, w środowy wieczór wydarzyło się w Poznaniu!

- Zupełnie tego pojąć nie mogę! Jak można doprowadzić do tego, żeby wygrywając w pierwszym meczu tak wysoko, przegrać równie wysoko w drugim? Oczywiście pamiętam ze swej kariery różne sytuacje, choćby porażkę w karnych z Valerengą. Ale roztrwonić cały dorobek? Tak poważny zespół, jak Lech, o takim potencjale, o takiej jakości, przy pierwszym wyniku tak korzystnym nie ma prawa znaleźć się w takiej sytuacji!

Lech po pierwszej wygranej za wcześnie poczuł się zwycięzcą dwumeczu?

- Przy takim wyniku tej pierwszej gry bardzo trudno o koncentrację. A przecież trzeba było brać pod uwagę obraz pierwszego spotkania, nieco zamazany czerwoną kartką. Nawet grając w osłabieniu ekipa Aarhus pokazała, że umiejętności ma wysokie. Ale w Poznaniu nie spodziewano się, że Duńczycy będą w stanie odwrócić losy rywalizacji.

A kiedy się Lech zorientował, że grać trzeba na poważnie, było już za późno...

- No właśnie. Tu jest – moim zdaniem – największy problem: w reagowaniu na bieżąco na przebieg meczu. Tej reakcji – jak widać po końcowym wyniku – zwyczajnie nie było. Lech się do końca nie przebudził.

Po dwóch-trzech niezłych sezonach, rozgrywki pucharowe zaczynają weryfikować siłę polskiej piłki ligowej?

- Jeszcze bym nie generalizował. Oczywiście rozczarowanie wynikiem Lecha – po tym, co pokazał w poprzednim sezonie – jest duże. Obrona tytułu mistrzowskiego wskazywała na to, że ten klub jest umiejętnie prowadzony, na przykład w kontekście dobierania zawodników do składu, uzupełniania braków itp. Byłem przekonany, że ten zespół – krok po kroku – będzie się budować dalej. Było wysokie zwycięstwo z Górnikiem w Superpucharze i jeszcze wyższe w Aarhus. Remis z Cracovią był delikatnym ostrzeżeniem; potwierdzeniem, że początki sezonu bywają trudne i miewają zaskakujące momenty, póki się nie wejdzie we właściwy rytm.

Ta klęska może skutkować kompletną degrengoladą w Lechu?

- Nie. Jak powiedziałem, jako piłkarz bywałem w wielu różnych trudnych sytuacjach. Są mecze, w których człowiek bardzo chciał, ale był bezradny w swoim działaniu. Więc – wracając także do poprzedniego pana pytania – po meczach Lecha i Górnika jeszcze bym się nie martwił tak bardzo początkiem tego sezonu pucharowego. Chociaż oczywiście mieliśmy wielki apetyt na Ligę Mistrzów. Wielki. Natomiast może trzeba robić małe kroki? Chciałbym więc, żebyśmy – po niezłych sezonach w Lidze Konferencji – wspięli się teraz na to ciut wyższe pięterko i mieli choć jeden zespół w fazie ligowej Ligi Europy. Żeby faktycznie poczuć ten progres, jaki stał się udziałem naszych klubów w ostatnich paru latach. Żeby zobaczyć, jak wyglądają polskie zespoły na tle ciut mocniejszych rywali niż ci w Conference League.

Słowo jeszcze o Górniku. W Lidze Mistrzów nie zagra, ale okładka „Sportu" – z tytułem „Bez gańby" – dobrze chyba oddaje uznanie dla walki, jaką podjął z Turkami? Myśli pan, że będzie w stanie się doczłapać do fazy ligowej Ligi Europy?

- Po pierwsze – oba spotkania z Turkami są pewnym wyznacznikiem poziomu Górnika, jego koncentracji, zaangażowania, gdy przychodzi mu się mierzyć z trudnymi rywalami. I ci kolejni rywale będą trudni, ale i Holendrzy, i Węgrzy (rozmawialiśmy jeszcze przed rewanżowym dwumeczem Ferencvarosu z Twente Enschede – dop. aut.) są zespołem z niższej półki niż Fenerbahce. W przeciwieństwie do Lecha, Górnik pokazał – brawa dla trenera Michala Gasparika – że wiele potrafi osiągnąć zmianami. Zabrzanie mają paru nowych piłkarzy w składzie, na pewno potrzebują trochę czasu, by te klocki poustawiać, ale mam wrażenie, że Gasparik umiejętnie wkomponowuje ich w zespół.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

2. RUNDA EL. LIGI EUROPY

MACCABI TEL-AWIW* – Sheriff 1:0 (pierwszy mecz 5:0), HRADEC KRALOVE – Tromso 3:1 (1:0), Midtjylland – BESIKTAS 0:2 (0:1), PAFOS – Hajduk 3:0 (0:2), PAOK – Dynamo K. 2:0 (3:2), FERENCVAROS – Twente 2:2 (2:1), ANDERLECHT – Hammarby 3:1 (1:1)

* Wielkimi literami drużyny, które awansowały

2. RUNDA EL. LIGI KONFERENCJI

Escaldes – VADUZ* 0:2 (0:4), TOBOL – Panaveżys 1:1, karne 3:2 (1:1), NOAH – Zimbru 2:1 (1:1), AUDA – FCSB 4:1 (3:0), JABLONEC – Varaždin 2:0 (2:3), ILVES – Stjarnan 2:1, karne 5:4 (0:1), TURKU – Basaksehir 2:0 (1:1), Kalju – SHELBOURNE 2:1 (2:5), Pjunik – DVSC 0:0 (0:1), Zire – PAIDE 1:1 (0:1), Levadia – GOTEBORG 1:3 (2:1), DINAMO M. – Neftci 0:1 (4:2), GYOR – Bissen 1:1 (6:2), NORDSJAELLAND – Gais 6:0 (0:1), Petrocub – BORAC 3:3 (0:3), Velez – DAC 0:3 (0:1), ŻALGIRIS – Dinamo T. 7:2 (0:3), Torshavn – MOTHERWELL 0:3 (0:2), BRANN – U. Cluj 3:1 (2:2), BEITAR – Larnaka 2:3, karne 4:3 (1:0), Derry – RIJEKA 0:1 (0:1), New Saints – FLORA 1:0, karne 2:4 (0:1), AJAX – Vojvodina 4:1 (4:1), Vestri – RFS 1:1 (1:4), SKHENDIJA – Bravo 3:1 (1:2), Ludogorec – HAPOEL TEL-AWIW 2:2 (2:4), SION – Bate 4:0 (1:1), Strassen – PARTIZAN 0:1 (0:4), CFR CLUJ – Alaszkert 3:0 (1:1), AUSTRIA W. – Liepaja 3:1 (2:0), Zrinjski – VALUR 2:2 (0:1), PANATHINAIKOS – Paks 2:2 (2:1), Coleraine – HJK 0:3 (0:5)

* Wielkimi literami drużyny, które awansowały

3. RUNDA PO POLSKU

■ W III rundzie kwalifikacji Ligi Europy rywalem Lecha Poznań będzie farerski zespół KI Klaksvik. Górnik w tej samych rozgrywkach zmierzy się z Ferencarosem Budapeszt. Z kolei przeciwnikiem Jagiellonii będzie szkocki Rangers FC.
W III rundzie kwalifikacji Ligi Konferencji Raków zmierzy się ze "spadkowiczem" z LE, Hammarby Sztokholm. Natomiast rywalem GKS-u będzie Hapoel Tel Awiw.

Wszystkie dwumecze odbędą się 6 i 13 sierpnia, z wyjątkiem spotkania Górnika w Budapeszcie, które rozegrane zostanie 5 sierpnia.

Sport 077b31bed8

NA KOLEJKĘ ZAPRASZA JÓZEF DRABICKI

Mam wiarę w czarnego konia!

Rozmowa z byłym wieloletnim dyrektorem sportowym, a potem także prezesem Piasta Gliwice.

Czy powiedzenie u progu sezonu, po premierowej kolejce, że Piast jest jednym z głównych kandydatów do spadku, jest za mocne?

- Jest za mocne. To za szybkie stwierdzenie, trzeba trochę pograć. Myślę, że trzeba poczekać do 10. kolejki, żeby zobaczyć, jak będzie i wyciągać dalej idące wnioski; żebyśmy wszystko mogli weryfikować. Za wcześnie na takie prognozy. Trzeba zobaczyć, jak Piast radzi sobie u siebie, na wyjazdach i potem można coś więcej powiedzieć.

Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

Napastnik Samuel Ntamack jest jednym z kilku nowych graczy sprowadzonych przez Gliwiczan latem.

Sygnały napływające z Okrzei nie są optymistyczne - sytuacja wewnątrz klubu, sporo odejść, nowi zawodnicy... Jak pan na to wszystko patrzy?

- To prawda, są sygnały, że coś się dzieje. Może lepiej, że na starcie rozgrywek są takie informacje, wiadomości, bo to tylko może pobudzić do pracy, do zapobieżenia problemom. Jak ktoś mówi, że Piast jest słaby w ofensywie czy defensywie, to wiadomo, na co zwrócić uwagę. Z faktami nie ma co dyskutować, a trzeba się wziąć za rozwiązanie problemów. Ja bym upatrywał wiary, odporności w tym wszystkim. W lidze nieraz było przecież tak, że ci, na których nie stawiano, albo z różnych przyczyn skazywano na porażki, stawali się potem czarnym koniem rozgrywek.

Czyli niczego jeszcze w przypadku Gliwiczan nie można przesądzać?

- Zdecydowanie nie. Trzeba przekuć to, co się mówi o Piaście, na pozytywne działania. To klucz do wszystkiego. Nie można popadać w załamanie, a traktować to wszystko jako źródło do odbicia się, do pójścia do przodu.

Przed Piastem spotkanie z beniaminkiem, Wisłą Kraków. Jak ten mecz może wyglądać?

- Wisła, mimo że to beniaminek, ma swoją historię, ale wiadomo - historia nie gra, nie zdobywa punktów. To jednak na pewno silny, klasowy zespół, do którego Piast w odpowiedni sposób musi się dobrać. Na pewno to rywal w zasięgu drużyny z Gliwic i liczymy na rehabilitację po tym, co widzieliśmy w poniedziałek, w przegranym meczu w Lubinie. Mam nadzieję, że będzie to dodatkowy powód, żeby wygrać.

Powiedzmy słowo o innych górnośląskich ekipach, czyli Górniku i GieKSie. Czego możemy się po nich spodziewać?

- Jeśli chodzi o Katowiczan, to drużyna silno-średnia. Pamiętamy, jak w latach 90. rok w rok grali w europejskich pucharach, ale tutaj - jak w przypadku Wisły - to historia. GKS sprawia pozytywne wrażenie. To ekipa, która jest coś w stanie ugrać. Górnik, mimo różnych sportowych turbulencji, nie będzie chłopcem do bicia i powinien dać sobie radę.

Po pierwszej kolejce coś pana zaskoczyło, zwróciło uwagę?

- Raczej nie. Poczekajmy na kolejne spotkania. Faworyci? Lech, Jagiellonia...

A Legia trenera Marka Papszuna?

- Ciekawy jestem, jak z nią będzie. Mamy do czynienia z weryfikacją poczynań trenera. Raczej nie można mówić, że ma drużynę w budowie, bo już tam jakiś czas jest, miał wpływ na transfery, przygotowania. Może budować według swojego widzenia. Pierwszy mecz z Pogonią legioniści szczęśliwie wygrali, ale jakoś rewelacyjnie to nie wyglądało.

Zaczęliśmy od Piasta i na nim skończymy. Czy przed pierwszym meczem u siebie jest pan dobrej myśli?

- Tak. Ciekaw jestem tych nowych zawodników, których dorobku - przyznam - nie znam, ale ciekawy jestem, co pokażą, jak się zaprezentują. Zaufam tutaj klubowi. Skoro ich sprowadzono, zdecydowano się na podpisanie kontraktów, to nie są to jakieś „ogórki", a konkretni gracze, którzy coś wniosą do drużyny. Mam nadzieję, że te nazwiska, które na razie dla wielu z nas są anonimowe, po krótkim czasie pokażą się z dobrej strony. Widać tam dobrą motorykę, dynamikę. To pozytyw i oby to wszystko przełożyło się na dobre wyniki Piasta!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Jan Grzesik. Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

POJEDYNEK KOLEJKI

Ligowi fighterzy: który pierwszy uderzy?!

Tak grający Jan Grzesik musiał znaleźć się we wszystkich jedenastkach inauguracyjnej kolejki. Bramka i asysta, znakomita gra i wyborne liderowanie kolegom pomogło Radomiakowi w odniesieniu zwycięstwa w niełatwym spotkaniu z krakowskim beniaminkiem.

Utarł nosa wątpiącym

Tymczasem „Grzesiu" zamiast chełpić się zasłużonymi gratulacjami stwierdził skromnie, że nie będzie zadowalał się dorobkiem z pierwszej serii, ponieważ... poprzedni sezon zaczął jeszcze lepiej! – Teraz zacząłem całkiem nieźle, ale rok temu były dwie bramki i asysta. Później było lekkie zatrzymanie i znów ruszyłem – przypomniał i dodał zaskakująco: - Cieszę się jednak przede wszystkim z faktu, że ucieram nosa pewnym osobom tutaj, które myślą, że się kończę. A ja mam nadzieję, że cały czas będę trzymał dyspozycję jak dwa lata czy rok temu. A kto tak twierdzi? To zostawię dla siebie...

Poniżej nieba (na razie)

Na szczęście w Katowicach nikt tak nie myśli o liderze GieKSy, Bartoszu Nowaku, który wszedł w sezon poniżej oczekiwań – co nie znaczy, że słabo, ale jednak poniżej niebotycznego pułapu z poprzedniego sezonu, gdy miał ogromny wkład w wielki sukces zespołu, jakimi było 5. miejsce na mecie, promujące do powrotu na europejskie areny po 23 latach. A doskonała forma została nagrodzona na uroczystej Gali Ekstraklasy, gdzie zgarnął dwa prestiżowe wyróżnienia w kategoriach: Pomocnik Sezonu i Piłkarz Sezonu.

Powołanie? Pomidor...

Dlatego odczuwając nieskrywaną zazdrość wobec kibiców, którzy w niedzielny wieczór zobaczą na Nowej Bukowej starcie GieKSy z Radomiakiem, zapraszamy na ten pojedynek, bo w nim będzie można zobaczyć wielkich przywódców obu drużyn – zarówno na boisku, jak i poza nim – i jednocześnie najlepszych polskich pomocników. Prawdziwych fighterów, którzy na uznanie zapracowali ciężką pracą, podejściem do niej z pasją, uśmiechem, zadowoleniem. Nie dziwiło więc, że w kontekście Grzesika i Nowaka, nomen omen urodzonego w Radomiu, pojawiły się w mediach hasła nawołujące do powołań obu do reprezentacji Polski, na co obaj, zgodnie ze wrodzoną skromnością i dystansem do siebie odpowiadali: – Gdy słyszymy dywagacje „tak lub nie", to tylko się uśmiechamy.

Zbigniew Cieńciała

Bartosz Nowak. Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

JAN GRZESIK

Data ur.: 21 października 1994
Miejsce urodzenia: Olesno
Wzrost/waga: 178/70
Poprzednie kluby: Małapanew Ozimek, OKS Olesno, GKP Targówek, Polonia Warszawa, Legia Warszawa, Zagłębie Sosnowiec, Legia II, Pogoń Siedlce, Nadwiślan Góra, Siarka Tarnobrzeg, ŁKS Łódź, Warta Poznań, Radomiak.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 215/25
Wartość rynkowa: 350 tysięcy euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2027

BARTOSZ NOWAK

Data ur.: 25 sierpnia 1993
Miejsce urodzenia: Radom
Wzrost/waga: 180/73
Poprzednie kluby: Junior Radom, PKS Makowiec, Młodzik 18 Radom, Gwarek Zabrze, Polonia Bytom, Miedź Legnica, Stal Mielec, Ruch Chorzów, Stal Mielec, Górnik Zabrze, Raków Częstochowa, GKS Katowice.
Mecze/bramki w ekstraklasie: 207/43
Wartość rynkowa: 450 tysięcy euro
Kontrakt do: 30 czerwca 2029

Sport 077b31bed8

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Zagłębie	1	3	2:0	1	0	0	1	3	2:0	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0
2. Wisła P	1	3	2:1	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0	1	3	2:1	1	0	0
3. Górnik (p)	1	3	2:1	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0
Radomiak	1	3	2:1	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0
Wisła K. (b)	1	3	2:1	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0
6. Legia	1	3	1:0	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0	1	3	1:0	1	0	0
7. Jagiellonia	1	3	1:0	1	0	0	1	3	1:0	0	0	0	0	0	0:0	0	0	0
8. Motor	1	1	2:2	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0	1	1	2:2	0	1	0
Widzew	1	1	2:2	0	1	0	1	1	2:2	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0
10. Cracovia	1	1	0:0	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0	1	1	0:0	0	1	0
Lech (m)	1	1	0:0	0	1	0	1	1	0:0	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0
12. GKS	1	0	1:2	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	1:2	0	0	1
Śląsk (b)	1	0	1:2	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	1:2	0	0	1
Wieczysta (b)	1	0	1:2	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	1:2	0	0	1
15. Raków	1	0	1:2	0	0	1	1	0	1:2	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0
16. Korona	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	0:1	0	0	1
17. Pogoń	1	0	0:1	0	0	1	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0
18. Piast	1	0	0:2	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	0:2	0	0	2

1-2 - elim. LM, 3-4 - elim. LK, PP - LE, 16-18 - spadek.

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

	Cracovia	Katowice	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Radomiak	Raków	Śląsk	Widzew	Wieczysta	Wisła K.	Wisła P.	Zagłębie
Cracovia		20.03.	5.09.	21.11.	15.05.	12.12.	17.10.	31.10.	17.04.	1.08.	27.02.	15.08.	6.02.	5.12.	22.08.	1.05.	13.03.	10.10.
Katowice	19.09.		27.02.	1.05.	17.04.	21.11.	5.12.	13.02.	6.03.	17.10.	1.08.	3.04.	15.05.	31.10.	8.08.	12.12.	22.08.	13.03.
Górnik	6.03.	29.08.		3.04.	30.01.	12.09.	31.10.	6.12.	17.10.	22.05.	6.02.	20.02.	**2:1**	17.04.	7.11.	15.08.	28.11.	8.05.
Jagiellonia	8.05.	7.11.	10.10.		**1:0**	20.02.	19.09.	30.01.	22.05.	15.08.	28.11.	27.02.	5.09.	8.08.	24.04.	13.03.	24.10.	10.04.
Korona	28.11.	24.10.	1.08.	12.12.		10.04.	8.08.	22.08.	8.05.	3.04.	7.11.	19.09.	13.03.	13.02.	22.05.	5.09.	27.02.	24.04.
Lech	**0:0**.	8.05.	13.03.	22.08.	17.10.		17.04.	22.05.	8.08.	28.11.	19.09.	5.09.	3.04.	27.02.	30.01.	31.10.	13.02.	7.11.
Legia	10.04.	22.05.	24.04.	20.03.	6.02.	24.10.		6.03.	20.02.	12.12.	15.08.	7.11.	29.08.	12.09.	28.11.	10.10.	8.05.	1.08.
Motor	24.04.	15.08.	19.09.	1.08.	20.02.	5.12.	5.09.		29.08.	6.02.	3.04.	13.03.	17.10.	12.12.	8.05.	15.05.	7.11.	24.10.
Piast	24.10.	5.09.	10.04.	5.12.	21.11.	6.02.	22.08.	27.02.		19.09.	13.03.	15.05.	1.05.	10.10.	15.08.	1.08.	24.04.	12.12.
Pogoń	30.01.	10.04.	5.12.	13.02.	10.10.	15.05.	**0:1**	8.08.	20.03.		24.10.	24.04.	21.11.	1.05.	12.09.	22.08.	5.09.	27.02.
Radomiak	29.08.	30.01.	8.08.	15.05.	1.05.	20.03.	13.02.	10.10.	12.09.	17.04.		5.12.	31.10.	6.03.	**2:1**	21.11.	10.04.	22.08.
Raków	13.02.	27.09.	22.08.	29.08.	20.03.	6.03.	1.05.	12.09.	28.11.	31.10.	22.05.		30.01.	21.11.	10.04.	17.04.	**1:2**	8.08.
Śląsk	8.08.	28.11.	12.12.	6.03.	12.09.	10.10.	27.02.	10.04.	7.11.	8.05.	24.04.	1.08.		22.08.	24.10.	20.03.	22.05.	13.02.
Widzew	22.05.	24.04.	24.10.	6.02.	15.08.	29.08.	13.03.	**2:2**	3.04.	7.11.	5.09.	8.05.	20.02.		19.09.	17.10.	30.01.	28.11.
Wieczysta	20.02.	6.02.	1.05.	31.10.	5.12.	1.08.	15.05.	21.11.	13.02.	13.03.	12.12.	17.10.	17.04.	20.03.		27.02.	10.10.	5.09.
Wisła K.	7.11.	**2:1**	13.02.	12.09.	6.03.	24.04.	3.04.	28.11.	30.01.	20.02.	8.05.	24.10.	19.09.	10.04.	29.08.		8.08.	22.05.
Wisła P.	12.09.	20.02.	15.05.	17.04.	29.08.	15.08.	21.11.	1.05.	31.10.	6.03.	17.10.	12.12.	5.12.	1.08.	3.04.	6.02.		20.03.
Zagłębie	3.04.	12.09.	21.11.	17.10.	31.10.	1.05.	30.01.	17.04.	**2:0**	29.08.	20.02.	6.02.	15.08.	15.05.	6.03.	5.12.	19.09.	

PROGRAM 2. KOLEJKI (31.07-3.08)

Piątek	Wisła Płock – Widzew Łódź	18.00
	Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	20.30
Sobota	Piast Gliwice – Wisła Kraków	14.45
	Wieczysta Kraków – Lech Poznań	17.30
Niedziela	Legia Warszawa – Zagłębie Lubin	14.45
	Śląsk Wrocław – Raków Częstochowa	17.30
	GKS Katowice – Radomiak	20.15
Poniedziałek	Cracovia – Pogoń Szczecin	19.00
Przełożony	Korona Kielce – Górnik Zabrze	

PROGRAM 3. KOLEJKI (7-10.08)

Piątek	Wisła Kraków – Wisła Płock	20.30
Sobota	Śląsk Wrocław – Cracovia	14.45
	Pogoń Szczecin – Motor Lublin	17.30
	Korona Kielce – Legia Warszawa	20.15
Niedziela	Raków Częstochowa – Zagłębie Lubin	14.45
	GKS Katowice – Wieczysta Kraków	17.30
	Lech Poznań – Piast Gliwice	17.30
	Jagiellonia Białystok – Widzew Łódź	20.15
	Radomiak – Górnik Zabrze	do ustalenia

TYPUJĄ

	TRENER Artur Skowronek	PIŁKARZ Mirosław Dreszer	„SPORT" Paweł Czado
Wisła P. – Widzew	0:2	2:1	1:1
■ Piątek, godz. 18.00. Canal+, C+ Sport 3			
Motor – Jagiellonia	1:2	1:1	2:1
■ Piątek, godz. 20.30. Canal+, C+ Sport, C+ Sport 3			
Piast – Wisła K.	1:3	0:2	1:1
■ Sobota, godz. 14.45. Canal+, C+ Sport 3			
Wieczysta – Lech	1:1	1:1	1:0
■ Sobota, godz. 17.30. Canal+, C+ Sport 3			
Legia – Zagłębie	2:0	3:0	1:1
■ Niedziela, godz. 14.45. Canal+, C+ Sport 3			
Śląsk – Raków ★	1:1	1:1	2:2
■ Niedziela, godz. 17.30. Canal+, C+ Sport 3, C+ Premium, TVP Sport			
GKS – Radomiak	2:0	3:1	2:1
■ Niedziela, godz. 20.15. Canal+, C+ Sport 3			
Cracovia – Pogoń	0:0	2:0	1:1
■ Poniedziałek, godz. 19.00. Canal+, C+ Sport 3 i 5			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Dla uatrakcyjnienia rywalizacji, jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie (6 punktów za dokładny wynik, 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia). Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
9 pkt	1 pkt	6 pkt

POD NAPIĘCIEM

1. Wezmą przykład z imienniczki?

■ Wisła Kraków po czterech latach wróciła do ekstraklasy i od razu rozpoczęła bardzo mocnym akcentem. Biała Gwiazda nie dość, że wygrała z katowicką GieKSą 2:1, to wcale nie wyglądała na beniaminka. Drużyna Mariusza Jopa chciała grać ofensywnie i robiła to z dużym polotem. W Krakowie najważniejszym celem jest spokojnie utrzymanie, ale nikt nie narzekałby na rundę podobną do... imienniczki. Wisła Płock, jako ubiegłoroczny beniaminek, na starcie sezonu przegrała dopiero w 7. kolejce, a rok zakończyła na pozycji lidera! Biała Gwiazda w sobotę zmierzy się z Piastem Gliwice, który jest mocno sfrustrowany porażką w Lubinie.

2. Bij mistrza. To łatwe?

■ W Poznaniu panuje bardzo gęsta atmosfera po wtorkowej porażce z Aarhus GF i tym samym odpadnięciu z eliminacji Ligi Mistrzów. Mistrzowie Polski muszą się jednak szybko pozbierać, ponieważ to dopiero początek sezonu. Dla lechitów częściowym oczyszczeniem głowy byłby triumf w lidze, z kolei totalnym dopełnieniem tej klęski byłaby porażka z beniaminkiem, Wieczystą Kraków. A już zupełnym kopaniem leżącego byłby ewentualny gol Antonio Milicia, czyli... byłego piłkarza Lecha, trzykrotnego mistrza z tym klubem. Skoro Kolejorz roztrwonił trzybramkową przewagę z mistrzami Danii (przed meczem wydawało się to wręcz niemożliwe), każdy scenariusz w starciu z Krakowianami jawi się prawdopodobnym. Nawet ten tragikomiczny...

3. Duńskie demony

■ Mileta Rajović testuje cierpliwość niemal wszystkich kibiców warszawskiej Legii, a także trenera Marka Papszuna. Duńczyk zagrał całe spotkanie z Pogonią i dały o sobie znać... stare demony. 27-latek ponownie miał doskonałe sytuacje do strzelenia gola, ale jak przystało na niego, nie wykorzystał żadnej. Rajović rozpoczął sezon podobnie jak poprzedni, czyli od swojej nieskuteczności, a często nieporadności. – Z pewnością musi być zdeterminowany, by następnym razem piłka wpadła do siatki – podkreślał Papszun, więc można się spodziewać, że snajper dostanie swoją szansę z Zagłębiem Lubin. Kibice pytają, jak długo jeszcze...

Miłosz Cebo

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Marko Bozic – strzelec pierwszego gola dla Wisły po powrocie do ekstraklasy.

Złote buty

7	Alves (Radomiak), Cojocaru (Pogoń), Drągowski (Widzew), Flis (Wisła P.), Fornalczyk (Widzew), Grzesik (Radomiak), Hindrich (Legia), Ikia Dimi (Górnik), Łubik (Wisła K.), N'Diaye (Motor), Rodrigues (Motor), Santos (Motor), Urbański (Górnik)

Żółte 34/Czerwone 1

0/0	Jagiellonia
1/0	Korona
1/0	Lech
1/0	Legia
1/0	Piast
1/0	Pogoń
1/0	Raków
1/0	Śląsk
1/0	Wisła K.
1/0	Zagłębie
2/0	Górnik
2/0	Motor
3/0	Cracovia
3/0	GKS
3/0	Radomiak
3/0	Widzew
3/0	Wisła P.
6/1	Wieczysta

Kryształowy gwizdek

8	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6	Karol Arys (Szczecin)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Piotr Rzucidło (Warszawa)
5	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
2	Paweł Malec (Łódź)

Fot. Michał Kość / Press Focus

Wyciskanie cytryny

Sądząc ze skwaszonej (cóż, cytryna...) miny, nie wszystko idzie po myśli Adriana Siemieńca.

Ledwie jeden mecz za Dumą Podlasia, nadchodzący tydzień będzie dla niej dopiero pucharową rozbiegówką, a Adrian Siemieniec już delektuje się mocnymi określeniami!

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Moja uwaga była skupiona na tym, by wycisnąć jak cytrynę te dwa spotkania – jak tu nie lubić szkoleniowca, który w taki sposób opisuje robotę – w tym wypadku głównie swoją – wykonywaną w ramach przygotowań do ligowego meczu. Owo „wyciskanie cytryny" nie dotyczyło jednak fizycznego „walcowania" zawodników. Adrianowi Siemieńcowi chodziło o analizę tego, co zaprezentowali jego podopieczni nie tylko w sobotnim ligowym spotkaniu z Koroną (wymęczone 1:0), ale i w niedzielnej sparingowej potyczce z ŁKS-em Łomża (też 1:0). – Sfokusowany byłem na własnej drużynie; wnioski z tych gier były dla mniej najbardziej istotne – wyjaśniał ów niecodzienny zwrot retoryczny szkoleniowiec.

Więcej, wyżej, celniej

Uwadze kibiców nie umknął wszakże fakt, że Białostoczanie w konfrontacji z Kielczanami nie tylko wyrwali gościom punkty z gardła w samej końcówce, ale też przez zdecydowaną większość spotkania nie byli tym zespołem, do którego przyzwyczajeni są podlascy kibice. To goście nadawali ton grze, a Jagiellonia dopiero w ostatnich 20-25 minutach zagrała „swoją" piłkę. – To nie był nasz pomysł na mecz. To nie jest nasza strategia meczowa. I to nie jest zmiana naszej tożsamości – zapewniał opiekun Jagi. – Mamy być zawsze zespołem proaktywnym, intensywnym z piłką i bez niej, dążącym do kontroli. Więc oczekuję od drużyny więcej wysokiej obrony, większej presji na przeciwnika, większej liczby wejść w pole karne, większej liczby celnych strzałów, większej dominacji – z każdym zdaniem „rozgrzewał się" trener Siemieniec.

Duńczyk wsiądzie na Motor?

Czy zatem w piątek w Lublinie – na sześć dni przed hitowym starciem w kwalifikacjach Ligi Europy ze szkockimi Rangersami – zobaczymy Jagiellonię marzeń Adriana Siemieńca? Ot, pytanie... Nie musi to być rzecz oczywista; wciąż przecież trwa formowanie – również to personalne – jego zespołu. Choćby angaż Andersa Klynge, 25-letniego Duńczyka, ale pozyskanego z Bodo/Glimt (czyli ekipy, która dwa lata wstecz mocno złoiła skórę – jeszcze bez tego piłkarza – Białostoczanom w eliminacjach Ligi Mistrzów). Szkoleniowiec brązowych medalistów MP zapowiada, że całkiem realnie rozważa posłanie w bój pomocnika, mimo niewielkiej liczby treningów, jakie odbył z drużyną.

Profilowanie profesjonalne

– Wierzę, że oceniliśmy go właściwie, jeśli chodzi o sprofilowanie zawodnika na tę pozycję. Wiemy przecież, czego oczekujemy od graczy na danych pozycjach i takich cech staramy się szukać w tych piłkarzach – Siemieniec podkreślał, że Duńczyk był przez klubowych skautów obserwowany od dłuższego czasu. – No i grał w zespole, który ma wiele rzeczy spójnych i modelowo pokrywających się z Jagiellonią – zaznaczył dodając, że Klynge fizycznie jest przygotowany do występu w Lublinie.

(DaL)

Króla rządy krótkie

Czasami zdarza się tak, że nowy rozdział zamyka się... zanim tak naprawdę się otworzy.

WISŁA PŁOCK

Jak już nieraz pisaliśmy, latem w Płocku doszło do trzęsienia ziemi. Nowi prezes, dyrektor sportowy, trener, zmiany w kadrze... A i tak udało się na inaugurację ograć w delegacji pucharowy Raków. Wciąż jednak nie jest jeszcze do końca jasne, w jakim kierunku będą podążać Nafciarze pod wodzą Adama Majewskiego. Jednakże coraz bardziej jasne staje się to, że na pokładzie nie będzie Michała Króla, którego... Wisła ściągnęła tego lata.

Choć by być precyzyjnym – transfer dogadano już parę miesięcy temu. Płocczanie skorzystali z faktu, że kontrakt 26-latka z Motorem Lublin kończył się 30 czerwca i podpisali umowę przedwstępną. Król, który jesienią był podstawowym piłkarzem zespołu, na wiosnę był tylko zmiennikiem, a pod koniec nie grał prawie nic. Na Mazowsze przeprowadził się z nowymi nadziejami, opuszczając klub z rodzimego miasta, z którym awansował do ekstraklasy od 2. ligi. Problem jednak w tym, że za dopięcie transferu... odpowiadała stara ekipa Wisły. Teraz jest nowa i ona... Króla w zespole nie chce. Trener Majewski powiedział to wprost.

– Sytuacja jest specyficzna. Wiadomo, że Michał był zakontraktowany pół roku wcześniej przez innego trenera, a każdy trener ma swoją wizję. W tym momencie Michał jest oczywiście zawodnikiem Wisły Płock, ale po rozmowie w cztery oczy dostał od nas wolną rękę w poszukiwaniu klubu. Wyglądał bardzo solidnie, to solidny zawodnik, natomiast w Motorze Lublin był bocznym pomocnikiem czy skrzydłowym. U nas był próbowany na wahadle i jako „dziesiątka", a mamy w zespole dużą konkurencję. Nie chcemy, żeby grał mało, a Michał jest w takim wieku, że musi grać. Jest zawodnikiem Wisły, trenuje z nami cały czas, ale jeśli otrzyma korzystną ofertę, to nie będziemy robić mu żadnych problemów – wyjaśnił bez owijania w bawełnę szkoleniowiec Nafciarzy.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Prawdopodobna mina Michała Króla w trakcie rozmowy w cztery oczy z nowym trenerem Wisły.

Pierwotnie wydawało się, że Król będzie konkurencją na prawej dla Żana Rogelja, który – po pewnych wątpliwościach – pozostał w drużynie. Jednakże trener Majewski najpewniej będzie chciał „odkurzyć" też Fabiana Hiszpańskiego, tak jak i on człowieka z Płocka, którego zna ze wspólnego okresu w Stali Mielec. Na lewym wahadle biega zaś obecnie Patryk Kun. Koniec końców sytuacja zrobiła się dla Króla fatalna i żałować może tylko, że jednak nie udało się przedłużyć kontraktu z Motorem. W końcu trener Mariusz Misiura, który widział piłkarza w Płocku, teraz pracuje... w Lublinie.

(PTub)

PIĄTEK, 31 LIPCA, GODZ. 18.00

WISŁA PŁOCK – WIDZEW ŁÓDŹ

Sędzia – Mateusz Piszczelok (Katowice). Nasz typ – 1.

OSTATNI MECZ

Raków 2:1 – Motor 2:2

PIĄTEK, 31 LIPCA, GODZ. 20.30

MOTOR LUBLIN – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Sędzia – Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). Nasz typ – 2.

OSTATNI MECZ

Widzew 2:2 – Korona 1:0

SOBOTA, 1 SIERPNIA, GODZ. 14.45

PIAST GLIWICE – WISŁA KRAKÓW

Sędzia – Tomasz Marciniak (Płock). Nasz typ – 2.

OSTATNI MECZ

Zagłębie 0:2 – GKS 2:1

SOBOTA, 1 SIERPNIA, GODZ. 17.30

WIECZYSTA KRAKÓW – LECH POZNAŃ

Sędzia – Wojciech Myć (Włodawa). Nasz typ – X.

OSTATNI MECZ

Radomiak 1:2 – Cracovia 0:0

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 14.45

LEGIA WARSZAWA – ZAGŁĘBIE LUBIN

Sędzia – Karol Arys (Szczecin). Nasz typ – 1.

OSTATNI MECZ

Pogoń 1:0 – Piast 2:0

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 17.30

ŚLĄSK WROCŁAW – RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Sędzia – Szymon Marciniak (Płock). Nasz typ – 2.

OSTATNI MECZ

Górnik 1:2 – Wisła P. 1:2

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 20.15

GKS KATOWICE – RADOMIAK RADOM

Sędzia – Patryk Gryckiewicz (Toruń). Nasz typ – 1.

OSTATNI MECZ

Wisła K. 1:2 – Wieczysta 2:1

PONIEDZIAŁEK, 3 SIERPNIA, GODZ. 19.00

CRACOVIA – POGOŃ SZCZECIN

Sędzia – Łukasz Kuźma (Białystok). Nasz typ – 2.

OSTATNI MECZ

Lech 0:0 – Legia 0:1

KORONA KIELCE – GÓRNIK ZABRZE

MECZ PRZEŁOŻONY

Sport 077b31bed8

TABELA PO 1. KOLEJCE

1. Chrobry	1	3	5:1	1	0	0
2. Pogoń G. M.	1	3	3:0	1	0	0
3. Bruk-Bet (s)	1	3	2:0	1	0	0
4. Polonia B.	1	3	4:3	1	0	0
5. Stal M.	1	3	2:1	1	0	0
6. Arka (s)	1	3	1:0	1	0	0
Polonia W.	1	3	1:0	1	0	0
8. ŁKS	1	1	1:1	0	1	0
Pogoń S.	1	1	1:1	0	1	0
Miedź	1	1	1:1	0	1	0
Podbeskidzie (b)	1	1	1:1	0	1	0
12. Warta (b)	1	0	3:4	0	0	1
13. Unia (b)	1	0	1:2	0	0	1
14. Odra	1	0	0:1	0	0	1
Puszcza	1	0	0:1	0	0	1
16. Ruch	1	0	0:2	0	0	1
17. Lechia (s)	1	0	0:3	0	0	1
18. Stal Rz.	1	0	1:5	0	0	1

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

PROGRAM 2. KOLEJKI (31.07-3.08)

Piątek	ŁKS Łódź – Polonia Bytom	18.00
	Lechia Gdańsk – Warta Poznań	20.30
Sobota	Pogoń Siedlce – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	15.30
	Arka Gdynia – Stal Rzeszów	15.30
	Polonia Warszawa – Unia Skierniewice	15.30
Niedziela	Ruch Chorzów – Miedź Legnica	14.30
	Stal Mielec – Podbeskidzie Bielsko-Biała	17.00
	Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Puszcza Niepołomice	19.30
Poniedziałek	Chrobry Głogów – Odra Opole	19.00

PROGRAM 3. KOLEJKI (7-10.08)

Piątek: Polonia B. – Pogoń S. (18.00), Polonia W. – Ruch (20.30), **Sobota:** Miedź – Pogoń G.M., Puszcza – Odra, Stal M. – Stal Rz. (wszystkie 15.30), Podbeskidzie – Lechia (20.15), **Niedziela:** ŁKS – Chrobry (14.30), Bruk-Bet – Warta (17.00), **Poniedziałek:** Unia – Arka (19.00)

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	Lechia	ŁKS	Miedź	Odra	Podbeskidzie	Pogoń G.	Pogoń S.	Polonia B.	Polonia W.	Puszcza	Ruch	Stal M.	Stal R.	Unia	Warta
Arka		24.10.	1.05.	17.04.	5.09.	27.02.	12.12.	7.11.	15.05.	3.04.	29.08.	10.10.	15.08.	28.11.	29.05.	1.08.	13.02.	20.03.
Bruk-Bet	24.04.		7.11.	5.09.	20.02.	1.05.	19.09.	15.05.	6.03.	6.02.	29.05.	22.08.	17.10.	**2:0**	20.03.	28.11.	10.04.	8.08.
Chrobry	31.10.	8.05.		29.05.	13.02.	13.03.	1.08.	15.08.	10.10.	12.09.	17.04.	3.04.	21.11.	29.08.	24.04.	12.12.	28.11.	27.02.
Lechia	17.10.	13.03.	5.12.		22.05.	12.09.	21.11.	13.02.	**0:3**	22.08.	8.05.	6.03.	24.04.	20.02.	19.09.	10.04.	31.10.	1.08.
ŁKS	13.03.	15.08.	8.08.	28.11.		15.05.	6.03.	17.10.	3.04.	12.12.	1.08.	31.10.	20.03.	10.10.	22.08.	7.11.	29.05.	24.04.
Miedź	22.08.	31.10.	5.09.	20.03.	21.11.		10.04.	**1:1**	8.08.	29.05.	28.11.	24.04.	8.05.	6.02.	17.10.	19.09.	20.02.	6.03.
Odra	**0:1**	3.04.	6.02.	15.05.	29.08.	10.10.		27.02.	29.05.	24.10.	1.05.	28.11.	13.02.	17.04.	13.03.	12.09.	7.11.	15.08.
Podbeskidzie	8.05.	21.11.	20.02.	8.08.	17.04.	12.12.	22.08.		28.11.	10.10.	13.03.	29.05.	6.03.	20.03.	6.02.	24.10.	19.09.	31.10.
Pogoń G.	21.11.	29.08.	10.04.	12.12.	19.09.	13.02.	5.12.	22.05.		8.05.	27.02.	7.02.	1.08.	24.04.	31.10.	15.08.	20.03.	5.09.
Pogoń S.	19.09.	1.08.	20.03.	27.02.	**1:1**	5.12.	24.04.	10.04.	7.11.		13.02.	15.08.	5.09.	31.10.	29.08.	17.10.	15.05.	22.05.
Polonia B.	6.03.	5.12.	17.10.	7.11.	6.02.	22.05.	31.10.	5.09.	22.08.	8.08.		20.03.	10.04.	19.09.	20.02.	15.05.	24.04.	**4:3**
Polonia W.	10.04.	27.02.	19.09.	29.08.	1.05.	24.10.	22.05.	5.12.	17.04.	20.02.	12.09.		12.12.	8.08.	21.11.	13.03.	1.08.	8.05.
Puszcza	20.02.	17.04.	15.05.	24.10.	12.09.	7.11.	8.08.	29.08.	6.02.	13.03.	10.10.	**0:1**		29.05.	28.11.	1.05.	22.08.	3.04.
Ruch	22.05.	12.12.	6.03.	15.08.	10.04.	1.08.	17.10.	12.09.	24.10.	1.05.	3.04.	13.02.	5.12.		8.05.	27.02.	5.09.	21.11.
Stal M.	5.12.	12.09.	24.10.	3.04.	27.02.	17.04.	5.09.	1.08.	1.05.	6.03.	15.08.	15.05.	22.05.	7.11.		13.02.	12.12.	10.10.
Stal R.	6.02.	22.05.	**1:5**	10.10.	8.05.	3.04.	20.03.	24.04.	20.02.	17.04.	21.11.	5.09.	31.10.	22.08.	8.08.		6.03.	5.12.
Unia	8.08.	10.10.	22.05.	1.05.	5.12.	15.08.	8.05.	3.04.	12.09.	21.11.	24.10.	6.02.	27.02.	13.03.	**1:2**	29.08.		17.04.
Warta	12.09.	13.02.	22.08.	6.02.	24.10.	29.08.	20.02.	1.05.	13.03.	28.11.	12.12.	7.11.	19.09.	15.05.	10.04.	29.05.	17.10.	

ZAPRASZAMY NA STADIONY

Paweł Czado
Królowa skierniewicka

Wobecnej I lidze znalazło się zaledwie sześć drużyn, które nigdy wcześniej nie były w ekstraklasie, a tylko jedna, który nigdy wcześniej nie była nawet na jej zapleczu, więc niedawny awans na ten szczebel to historyczne osiągnięcie. Mowa o Unii Skierniewice, która od razu na starcie mierzy się z byłymi mistrzami Polski. Stali Mielec u siebie w pierwszej kolejce rady nie dała, może uda się na wyjeździe z Polonią Warszawa?

Unia to nuworysz, który szedł dotąd jak burza. Na trzecim poziomie rozgrywek drużyna trenera Kamila Sochy była beniaminkiem, a kolejny awans - jako mistrz II ligi - wywalczyła w maju. Uznano to za największy sukces w całej historii skierniewickiego sportu! Biało-niebiesko-żółci grają na co dzień w niespełna pięćdziesięciotysięcznym mieście na Stadionie Miejskim przy ul. Pomologicznej. Celem jest oczywiście utrzymanie, drużyna po dwóch awansach z rzędu i tak jest jak rakieta. Ważne, że udało utrzymać się jej trzon, nowe kontrakty podpisali najważniejsi zawodnicy. Pojawili się też nowi - dołączyli choćby piłkarze z ekstraklasowym doświadczeniem oraz młodzieżowi reprezentanci kraju. Generalnie większość z nich to gracze o mniej znanych nazwiskach, ale ze znanych klubów, „Mamy dosyć bycia kopciuszkiem, chcemy być królową" - głoszą hasła w Skierniewicach. Odważne, bo weryfikacja może okazać się brutalna. Tak czy inaczej - trzymamy kciuki.

STATYSTYKI

BRAMKI 27 **ŻÓŁTE KARTKI** 21 **CZERWONE KARTKI** 1 **FREKWENCJA** 31 624

Odciął się od butów Flisa

Filip Kendzia wrzucony do rezerw Odry wypłynął w Siedlcach i zaczął płynąć w obiecującym kierunku.

Fot. Press Focus/Gleb Sobolev

Filip Kendzia (z lewej) znany jest z dobrej gry głową i nieustępliwości.

POGOŃ SIEDLCE

O tym, że Pogoń latem straciła swojego asa atutowego, wiedzą wszyscy kibice w Polsce. Wszak Marcin Flis to stoper, który pod okiem Adama Noconia przeszedł metamorfozę. Człowiek, który zamierzał rzucić piłkę w kąt, nie tylko najpierw uratował Siedlczan przed spadkiem, ale w kolejnym sezonie poprowadził do spokojnego utrzymania na zapleczu ekstraklasy. Jako obrońca słynął ze strzelania goli i latem skorzystał z oferty Wisły Płock, z przytupem wracając do elity. Najpilniejszym zadaniem sztabu szkoleniowego Pogoni było więc znalezienie jego następcy. Szukali długo, aż wreszcie 20 lipca, czyli na pięć dni przed pierwszym meczem, pozyskali 29-letniego Filipa Kendzię.

W szoku

Na piłkarskim rynku transferowym wychowanek Rawii Rawicz jest znany, bo 16 sierpnia 2015 roku zadebiutował w seniorskiej piłce w II-ligowej wówczas drużynie Rakowa Częstochowa. Ma już za sobą: 91 spotkań w III lidze, 94 występy w II lidze i 79 meczów w I lidze, w której w barwach Odry w minionym sezonie rozegrał 31 potyczek i strzelił 3 gole.

– Mój kontrakt z opolanami obowiązywał do końca obecnego sezonu i była w nim nawet opcja przedłużenia – mówi Filip Kendzia. – Jednak w trakcie letnich przygotowań z dnia na dzień dostałem informację, że trener Łukasz Tomczyk nie widzi mnie w pierwszej drużynie i mam trenować z rezerwami oraz szukać sobie klubu. Byłem w szoku, bo nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Poinformowałem więc mojego menedżera i zaczęło się poszukiwanie nowego klubu. Telefon z Pogoni zadzwonił jeszcze tego samego dnia, ale trochę czasu zajęło nam rozwiązywanie kontraktu w Opolu. Koniec końców znalazłem się w Siedlcach i bardzo się z tego cieszę.

Kilka goli

Po czterech dniach treningów z nową drużyną Filip Kendzia zadebiutował w nowych barwach w zremisowanym meczu z ŁKS-em Łódź. Siedlczanie pokazali, że choć zespół został przebudowany, nadal będą straszyć faworytów.

– Wcześniej znałem tylko Krystiana Misia, z którym graliśmy razem w III lidze w Piaście Żmigród siedem lat temu – dodaje nowy stoper Pogoni. – Jest też w Siedlcach Szymon Kobusiński, z którym ostatnio byliśmy razem w Odrze. Ale szatnia bardzo dobrze mnie przyjęła i szybko wkomponowałem się w zespół. Odcinam się jednak od zadania wchodzenia w buty Marcina Flisa. Chcę dać drużynie najwięcej tego, co ja mam, czyli być mocnym punktem obrony, bo od tego jest stoper. Ale będę też włączał się do ofensywy i dałem sobie zadanie na sezon: strzelić kilka goli. Do karnych jednak nie będę podchodził, więc Marcina pewnie nie przegonię. Chcę być po prostu... Filipem Kendzią.

Z trójki na czwórkę

Grający z numerem 26 stoper swój chrzest bojowy ma już za sobą. Można więc wyciągnąć pierwsze wnioski. – Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony poziomem naszej drużyny – zaznaczył piłkarz, mający za sobą także występy w reprezentacji Polski juniorów. – Wydaje mi się, że pierwszy mecz był bardzo dobry w naszym wykonaniu i mogliśmy go wygrać. Prowadziliśmy 1:0 na swoim boisku i mogliśmy dowieźć ten wynik do końca, ale źle weszliśmy w drugą połowę i to się zemściło. Ogólnie oceniam jednak nasz zespół bardzo pozytywnie. Są kreatywni zawodnicy z przodu, z tyłu też potrafimy pociągnąć akcje ofensywne, więc bardzo dobrze to wygląda. To, że przez ostatnie lata z reguły grałem w systemie z trójką stoperów, a w Pogoni gramy na czterech obrońców, nie ma większego znaczenia. Jestem na tyle doświadczonym zawodnikiem, że nie jest to problemem – zaznacza Kendzia.

Jerzy Dusik

Sport 077b31bed8

To przecież nie leszcze

Grzegorz Szoka zaprezentował już większość nowych atutów, które pojawiły się latem w Łodzi.

ŁKS ŁÓDŹ

Prawie równo rok temu, bo 1 sierpnia 2025 roku, ŁKS odniósł najwyższe zwycięstwo nad Polonią w historii rywalizacji tych zespołów. Wspomnienia o tym 5:0 (albo 0:5, zależy, z której strony patrzeć) piłkarze obu drużyn powinni jak najszybciej wymazać sobie z pamięci. Jedni – by nie zlekceważyć przeciwnika, bo to przecież nie „leszcze" (4:3 na inaugurację z Wartą); drudzy – by im się nogi nie plątały ze strachu, bo za bardzo nie ma się czego bać (1:1 ŁKS-u w Siedlcach).

W Bytomiu i w Łodzi kibice marzą o tym, by ich drużyny znów znalazły się w ekstraklasie, bo dopiero na tym poziomie można przejść do historii i zająć w niej miejsce obok Szymkowiaka, Liberdy, Janika, Grzegorczyka, Orzechowskiego czy Anczoka, albo Soporka, Sadka, Jezierskiego czy Marka Chojnackiego (Romana z Polonii też doceniamy) – a więc piłkarzy, którzy całe (albo znaczną część) swojego piłkarskiego życia związani byli z tymi klubami. Tym, co grają dzisiaj, na razie to nie grozi, bo kto z obecnie grających jest w stanie zbliżyć się poziomem i osiągnięciami do tych wymienionych wyżej?

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Gdy ostatnio Polonia przyjechała na ŁKS, Fabian Piasecki strzelił jej dwa gole.

Otarłszy więc łzy wzruszenia wywołanego wspomnieniami z przeszłości, wróćmy do szarej rzeczywistości. Rotacja w obu zespołach jest duża: w ŁKS-ie zagrają wprawdzie zdobywcy bramek przed rokiem: Fabian Piasecki, Serhij Krykun i Koki Hinokio, ale tym, który ma na koncie najwięcej meczów w klubie spośród grających w tym meczu (134 w ciągu pięciu sezonów), jest... Maciej Wolski, który z ŁKS-em rozstał się cztery lata temu, a w Polonii zadebiutował przed kilkoma dniami. Trafi on na pewno bez problemu z szatni na boisko, ale na nim nie spotka już żadnego z kolegów z tamtych lat. Na pewno więcej na temat aktualnej drużyny wie trener Polonii Konrad Gerega, który do niedawna prowadził II-ligowe rezerwy ŁKS-u, z Mateuszem Wzięchem w składzie. Z nowo sprowadzonych zadebiutowało w Siedlcach siedmiu graczy, a więc większość atutów trener Grzegorz Szoka już odsłonił, w piątek rywali więc już niczym nie zaskoczy.

Starzy żyją wspomnieniami, młodzi (mowa o kibicach) liczą punkty do bieżącej tabeli. Czy szybciej Polonia i ŁKS wrócą do ekstraklasy, czy wybudowany zostanie nowy stadion przy Olimpijskiej? ŁKS nowy obiekt już ma, a więc z tą ekstraklasą nie może się już guzdrać.

Wojciech Filipiak

Rachunki do wyrównania

Czy „ludzie z Łodzi" w niebiesko-czerwonych barwach sprawią w Łodzi psikusa gospodarzom?

POLONIA BYTOM

To był drastycznie zimny – wręcz lodowaty – prysznic na rozgrzane dwoma wyjazdowymi wygranymi głowy piłkarzy ówczesnego beniaminka z Bytomia. Poloniści w 3. kolejce minionego sezonu pojechali do Łodzi jako współlider i... wrócili z bagażem pięciu goli!

Koszmar minionego sezonu

Starciem z ŁKS-em zaczynali też wiosenne granie (dwie pierwsze kolejki rundy rewanżowej zagrano jeszcze jesienią 2025). Przez równo godzinę wydawało się, że wezmą skuteczny odwet; ostatnie pół godziny to było jednak metodyczne i skuteczne wybijanie im z głowy marzeń przez gości: z 2:0 dla Polonii zrobiło się 2:3... Nic dziwnego, że Bytomianom ten mecz mocno ciąży. – Mamy z ŁKS-em rachunki do wyrównania, zwłaszcza po ostatnim spotkaniu, które przegraliśmy w bardzo dziwnych okolicznościach – Lucjan Zieliński, „piłkarz meczu" z Wartą sprzed tygodnia (a może i całej 1. kolejki?), z jednej strony radował się z dobrego otwarcia sezonu, z drugiej – już wybiegał myślami do potyczki w Łodzi. – Liczę, że uda nam się zrewanżować. Bardzo bym tego chciał... – wzdychał.

Zielińskim oczywiście powoduje ambicja sportowa. Ale przecież są w ekipie niebiesko-czerwonych i gracze, którzy mają własne „rozliczenia" z klubem z Al. Unii. To w nim wychował się i dorósł do seniorskiej piłki Jan Łabędzki, dla którego – po niedawnym wystawieniu go przez Polonię na listę transferową – ewentualny dobry występ na macierzystym obiekcie mógłby być argumentem za zmianą decyzji o daniu mu wolnej ręki.

Wyzwanie dla Mateusza

Sentymentalną podróż do miasta, w którym spędził dwa ostanie lata, odbędzie też Mateusz Wzięch. – Potrafi strzelać bramki. Jest w stanie dać nam to, czego potrzebujemy, czyli regularność w zdobywaniu goli – tak o atutach swego 24-letniego podopiecznego mówi Konrad Gerega. Wiele godzin z nim przepracował w ostatnich dwóch sezonach w barwach... ŁKS-u, gdzie z umiejętności ofensywnego zawodnika korzystano głównie w II drużynie. – Trochę zahamowała go kontuzja. W grudniu przeszedł zabieg w okolicy stawu barkowego – nawet jednak w tych wyjaśnieniach szkoleniowca nie bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, czemu w minionym sezonie praktycznie w ogóle nie korzystano z Wzięcha w pierwszoligowych rozgrywkach Łodzian. No to teraz będzie mieć okazję udowodnić niedawnemu pracodawcy, że popełnił błąd. Inna rzecz, że w meczu z Wartą piłkarz też nie rzucił na kolana. – W tygodniu zmagał się z chorobą – zaznaczył po końcowym gwizdku trener Gerega.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Mateusz Wzięch po pierwszym meczu jeszcze nie ma „liczb" w koszulce Polonii. Dołoży je w Łodzi?

Podróż sentymentalna

On sam też ma za sobą dwuletnią przygodę z ŁKS-em. – Współpracę zaproponował mi Robert Graf – mówił nam szkoleniowiec Polonii. Obaj panowie poznali się w Częstochowie: Graf był dyrektorem sportowym Rakowa, Gerega przez kilka lat w różnych rolach pracował w sztabie szkoleniowym tamtejszej Skry. – Zawsze dobrze będę wspominać łódzki klub i szansę, jaką mi tam dano. Tym bardziej jednak będę chciał teraz przywieźć stamtąd trzy punkty! – zadeklarował opiekun Polonii.

(DaL)

PIĄTEK, 31 LIPCA, GODZ. 18.00
ŁKS ŁÓDŹ – POLONIA BYTOM
Sędzia – Grzegorz Kawałko (Wyszowate). Nasz typ – 1.
OSTATNIE MECZE
Pogoń S. 1:1 | Warta 4:3

PIĄTEK, 31 LIPCA, GODZ. 20.30
LECHIA GDAŃSK – WARTA POZNAŃ
Sędzia – Damian Krumplewski (Mrągowo). Nasz typ – X.
OSTATNIE MECZE
Pogoń G.M. 0:3 | Polonia B. 3:4

SOBOTA, 1 SIERPNIA, GODZ. 15.30
ARKA GDYNIA – STAL RZESZÓW
Sędzia – Piotr Idzik (Poznań). Nasz typ – 1.
OSTATNIE MECZE
Odra 1:0 | Chrobry 1:5

SOBOTA, 1 SIERPNIA, GODZ. 15.30
POGOŃ SIEDLCE – BRUK-BET NIECIECZA
Sędzia – Mariusz Myszka (Stalowa Wola). Nasz typ – 2.
OSTATNIE MECZE
ŁKS 1:1 | Ruch 2:0

SOBOTA, 1 SIERPNIA, GODZ. 15.30
POLONIA WARSZAWA – UNIA SKIERNIEWICE
Sędzia – Patryk Świerczek (Brzesko). Nasz typ – 1.
OSTATNIE MECZE
Puszcza 1:0 | Stal M. 1:2

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 14.30
RUCH CHORZÓW – MIEDŹ LEGNICA
Sędzia – Łukasz Szczech (Kobyłka). Nasz typ – X.
OSTATNIE MECZE
Bruk-Bet 0:2 | Podbeskidzie 1:1

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 17.00
STAL MIELEC – PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA
Sędzia – Paweł Horożaniecki (Żary). Nasz typ – X.
OSTATNIE MECZE
Unia 2:1 | Miedź 1:1

NIEDZIELA, 2 SIERPNIA, GODZ. 19.30
POGOŃ GRODZISK MAZ. – PUSZCZA NIEPOŁOMICE
Sędzia – Maciej Kuropatwa (Katowice). Nasz typ – X.
OSTATNIE MECZE
Lechia 3:0 | Polonia W. 0:1

PONIEDZIAŁEK, 3 SIERPNIA, GODZ. 19.00
CHROBRY GŁOGÓW – ODRA OPOLE
Sędzia – Mateusz Jenda (Warszawa). Nasz typ – 2.
OSTATNIE MECZE
Stal Rz. 5:1 | Arka 0:1

Sport 077b31bed8

Zagrają przeciwko swoim

Skrzydłowi z Legnicy to główna broń Ruchu w tym sezonie. Tym razem Chorzowianie wykorzystają ją na rywali... z Legnicy.

RUCH CHORZÓW

Brawo. To można było powiedzieć, gdy latem Niebiescy zamienili Piotra Ceglarza na Kacpra Laskowskiego. Ten pierwszy nie był zadowolony ze swojej pozycji przy Cichej („nie pasuje tu" – słyszeliśmy), a ten drugi był wyróżniającą się postacią Chrobrego. Kiedyś to już w Chorzowie słyszeli...

Po prostu się zapomniał

Przed rokiem bowiem Ruch zdecydował się na aktywowanie klauzuli Patryka Szwedzika, który był w Głogowie tylko wypożyczony ze Śląska Wrocław. Ale jako że Chrobry miał wszystko w swoich rękach, naprędce skorzystał z opcji wykupu „Szwedzia" z WKS-u, a następnie „opchnął" skrzydłowego na Górny Śląsk z zyskiem. Ruchowi jednak się to świetnie opłaciło, bo przecież urodzony w Legnicy zawodnik był najlepszym strzelcem zespołu i jedną z gwiazd 1. ligi. A teraz dostał do pomocy swojego krajana – bo przecież Laskowski także pochodzi z Legnicy! Ba, obaj są z rocznika 2001 i obaj z końcówki roku, tyle że Szwedzik jest dwa miesiące młodszy. Obaj zresztą spotkali się w pewnym momencie w juniorach Miedzi, a więc zespołu, z którym Ruch zagra już w niedzielę, inaugurując sezon na Stadionie Śląskim. Czy Legniczanie pogrążą więc Legniczan?

Sentymentów na pewno nie będzie! Laskowski zresztą w Miedzi był króciutko, znacznie większą rolę odgrywa ona w CV Szwedzika, który właśnie tam zaliczył pierwszy trening w życiu. Gdy w zeszłym sezonie strzelił gola swojemu macierzystemu klubowi, nie krył szalonej radości! A przecież piłkarze na ogół prezentują w takich sytuacjach stonowaną celebrację. O co chodziło? Piłkarz zdradził „Sportowi", że... po prostu się zapomniał.

Dwie różne drogi

Obaj panowie mają wiele wspólnego, ale wiele ich też różni. Już na pierwszy rzut oka widać, że prezentują różny styl gry, na co wpływ mają warunki fizyczne – „Szwedziu" jest o 10 cm wyższy. Dodatkowo najlepszy strzelec Ruchu z zeszłego sezonu ma doświadczenie w ekstraklasie, rozegrał też więcej meczów w 1. i 2. lidze, znacznie szybciej przeskoczył na poziom, do którego Laskowski dopiero dobija. Gdy Szwedzik był czołowym młodzieżowcem w GKS-ie Katowice, jego rówieśnik grał w rezerwach Zagłębia Lubin. W sezonie, w połowie którego Patryk przeniósł się do ekstraklasowego Śląska, Kacper występował w trzecioligowej Carinie Gubin. Szwedzikowi szło we Wrocławiu słabo, a Laskowski przeszedł do 1. ligi, do Wisły Płock, ale też jej nie zawojował. Stąd obaj musieli postawić krok w tył. Nadszedł sezon 2024/25, gdy „Szwedziu" zaliczył wspomnianą kampanię w Chrobrym, zaś drugi Legniczanin... wrócił do rezerw Zagłębia. Dopiero gdy po Patryka zgłosił się Ruch, Głogowianie wynaleźli Kacpra – by zastąpił kolegę. No i to się udało, a Ruch... nie musiał się długo zastanawiać!

Piotr Tubacki

Fot. Marta Badowska/Press Focus

PATRYK SZWEDZIK

■ **Urodzony**: 2.12.2001 w Legnicy
■ **Kluby**: Miedź (do 2016), Konfeks Legnica (2016-17), GKS Katowice (2017-22), Śląsk (2022-24), Chrobry (2024-25), Ruch (2025-?)

Patryk Szwedzik wreszcie ma z kim powspominać legnickie rejony...

SZWEDZIK VS LASKOWSKI

185 cm	wzrost	175 cm
75 kg	waga	70 kg
21	numer	27
21/1/0	m/g/a* ekstraklasa	0/0/0
105/29/13	m/g/a 1. liga	52/7/5
28/6/1	m/g/a 2. liga	14/2/1
12/7/1	m/g/a 3. liga	75/9/7

* mecze/gole/asysty

NAJWYŻEJ NOTOWANI PIŁKARZE Z LEGNICY

Piłkarz	Wiek	Pozycja	Klub
1. Marcel Reguła	19 lat	Ofensywny pomocnik	Zagłębie Lubin
2. Łukasz Poręba	26 lat	Środkowy pomocnik	Elversberg
3. Patryk Szwedzik	24 lata	Skrzydłowy	Ruch Chorzów
4. Kacper Laskowski	24 lata	Skrzydłowy	Ruch Chorzów
5. Sebastian Bonecki	31 lat	Środkowy pomocnik	Bez klubu
6. Patryk Kusztal	23 lata	Środkowy pomocnik	Warta Poznań
7. Borys Skraburski	18 lat	Napastnik	Genua U-18

Fot. Marta Badowska/Press Focus

KACPER LASKOWSKI

■ **Urodzony**: 4.10.2001 w Legnicy
■ **Kluby**: Chojnowianka Chojnów (do 2015), Miedź (2015-17), Zagłębie Lubin (2017-22), Carina Gubin (2022-23), Wisła Płock (2023-2025), Zagłębie Lubin (2025), Chrobry Głogów (2025-26), Ruch (2026-?)

Niektórzy twierdzą, że Kacper Laskowski przypomina... popularnego Asceto, mistrza chorzowskiej kamery i słynnych na całą Polskę kulis meczowych. Coś w tym jest...

Europa grozi bojkotem mundialu!

Nie można wykluczyć scenariusza, w którym na mistrzostwach świata 2030 nie będzie żadnej drużyny ze strefy UEFA!

Wszystkie federacje członkowskie UEFA zbojkotują mistrzostwa świata, jeśli FIFA nie zrezygnuje z planu częściowego sprywatyzowania najważniejszych imprez. „Jednogłośnie i jednoznacznie odrzucamy tę propozycję FIFA" – napisano w komunikacie.

To ma być odrzucone!

UEFA oceniła, że w momencie, gdy zewnętrzni inwestorzy nabędą akcje własnościowe turniejów FIFA, ten sport zmieni się na zawsze: korzyści komercyjne będą podstawowym wymaganiem, a oczekiwania inwestorów – codzienną presją. Zauważono też, że decyzje o kalendarzu meczów, formacie rozgrywek i przyszłości piłki nożnej nie będą już podejmowane dla dobra tej dyscypliny, tylko po analizie, co będzie najlepsze dla udziałowców. „W dzisiejszej dyskusji ustalono, że żadna drużyna narodowa UEFA nie weźmie udziału w żadnym turnieju FIFA tak długo, jak te propozycje będą aktualne, chyba że zostaną odrzucone w całości, a FIFA złoży zobowiązujące przyrzeczenie, że nigdy więcej nie otworzy prywatnym inwestorom drogi do prawa własności do zarządzania lub turniejów" – poinformowała UEFA.

A Infantino dalej swoje

O pomyśle, krytykowanym szeroko przez środowiska piłkarskie, FIFA poinformowała we wtorek. Plan zakłada powołanie nowej, dodatkowej organizacji – FIFA Forward Enterprise (FFE), która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata czy klubowym mundialem, i będzie prowadzić wszelkie „operacje eventowe". Jej wartość szacowana jest na 20 miliardów dolarów. Prywatnym inwestorom miałoby być sprzedane 20 procent udziałów w spółce, a wartość tej transakcji wyceniono na ok. 4,2 miliarda dolarów.

UEFA i wiele innych organizacji piłkarskich sprzeciwiły się tym planom, a przynajmniej formie, w jakiej zostały ogłoszone – bez konsultacji z federacjami członkowskimi czy konfederacjami kontynentalnymi. Pomysłu bronił kierujący FIFA Gianni Infantino, który przyznał, że nie widzi alternatywy dla tego projektu i ocenia go jako „wyjątkową okazję" do globalnego rozwoju dyscypliny.

„Mistrzostwa świata to nie jest produkt inwestycyjny, tylko jedno z najważniejszych dziedzictw piłki nożnej. Były budowane przez pokolenia piłkarzy, drużyn narodowych i kibiców na wszystkich kontynentach. Żadna jego część nie powinna być oddana prywatnym inwestorom. Mistrzostwa świata nie są na sprzedaż" – napisała UEFA.

Zastraszanie aktem wymuszenia

Ponadto oceniono, że ze względu na brak informacji, przejrzystości i konsultacji przed publicznym ogłoszeniem projektu, FIFA nie tylko popełniła głęboki błąd w zarządzaniu, ale też praktycznie zrzekła się funkcji globalnego opiekuna piłki nożnej.

„Krajowym federacjom piłkarskim postawiono ultimatum: zgodzić się na nieodwracalne przejęcie największych światowych turniejów albo liczyć się z konsekwencjami odmowy. To nie jest „demokratyczna decyzja", tylko zarządzanie poprzez zastraszanie. To akt wymuszenia, niegodny instytucji, której w zaufaniu powierzono pieczę nad światową piłką" – zaznaczono.

Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Konflikt między FIFA a UEFA narasta, ale szef tej pierwszej, Gianni Infantino, nie ma zamiaru iść na kompromisy.

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Czarni Sosnowiec - UKS SMS Łódź - **piątek, 17.00**, Legionistki Warszawa - Pogoń Szczecin - **sobota, 13.15**, GKS Katowice - Rekord Bielsko-Biała - **sobota, 15.00**, Ślęza Wrocław - Lech/UAM Poznań - **sobota, 17.30**, Górnik Łęczna - APLG Gdańsk - **niedziela, 14.00**, UJ Kraków - Śląsk Wrocław - **niedziela, 17.30.**

BETCLIC 2. LIGA

Znicz Pruszków - Legia II Warszawa - **piątek, 18.00**, Stal Stalowa Wola - GKS Tychy - **piątek, 20.30**, Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ, Hutnik Kraków - Świt Szczecin - **oba w sobotę o 17.00**, Górnik Łęczna - Avia Świdnik, Resovia - Śląsk II Wrocław - oba w **sobotę o 18.00**, Lechia Zielona Góra - Olimpia Grudziądz - **sobota, 20.00**, Rekord Bielsko-Biała - Zawisza Bydgoszcz - **niedziela, 14.30**, Sandecja Nowy Sącz - Chojniczanka - **niedziela, 19.30**.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Stal Brzeg - KS Panattoni Goczałkowice, Górnik Polkowice - Raków II Częstochowa - **oba w piątek o 18.00**, Zagłębie II Lubin - Sparta Katowice - **sobota, 12.00**, Stilon Gorzów Wielkopolski - Ślęza Wrocław - **sobota, 14.00**, Carina Gubin - Miedź II Legnica - **sobota, 16.00**, Karkonosze Jelenia Góra - Zagłębie Sosnowiec - **sobota, 17.05**, ROW 1964 Rybnik - Warta Gorzów Wlkp., Barycz Sułów - MKS Kluczbork - oba w **sobotę o 18.00**, Odra Bytom Odrzański - Polonia Nysa - **sobota, 20.30**.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Tymoteusz Ryguła (przy piłce) rozpoczął sezon od zwycięskiego gola.

Piłka go szuka

Tyski napastnik Tymoteusz Ryguła ma coś, czego nie da się wytrenować.

GKS TYCHY

Wychowanek, który 31 maja świętował 18. urodziny, po zwycięstwie (1:0) w Chojnicach stwierdził, że na miano bohatera meczu zasłużył Jakub Mądrzyk, bo bramkarz GKS-u Tychy w ostatnich sekundach spotkania obronił rzut karny. Owszem, ta interwencja pozwoliła Trójkolorowym wrócić do domu 3 punktami, jednak w szatni po meczu 1. kolejki kapitan Igor Łasicki najpierw zaintonował „Rygu, Rygu, Rygu, Rygu – ła", a reszta zespołu dośpiewała „Ryguła, Ryguła – a,a." Nie zabrakło też skandowania „Jakub Mądrzyk, Jakub", ale to junior, który zdobył jedyną bramkę potyczki otrzymał zaszczyt zakrzyknięcia" „Kto wygrał mecz?", a wszyscy chórem odpowiedzieli „GieKaeS, GieKaeS, GieKaeS".

Strzeleckie popisy

To wszystko jest już jednak historią, bo po skróconym mikrocyklu Tyszanie myślą już o piątkowym (20.30) starciu w Stalowej Woli. Nie ma co ukrywać, że kibice czekają na kolejne gole i dlatego w centrum zainteresowania znajduje się Ryguła. Przypomnijmy, że jeszcze jako 17-latek, 15 marca zadebiutował w seniorskiej piłce, wchodząc na pierwszoligowe boisko w meczu GKS-u ze Śląskiem Wrocław. Ponadto 12 kwietnia, grając pierwszy raz w wyjściowej jedenastce, strzelił jedynego gola wyjazdowego meczu z Pogonią Siedlce, a 6 dni później na tyskiej murawie, zdobywając bramkę, miał udział w zwycięstwie (3:2) z ŁKS-em.

Minimalny spalony

- Przed sezonem mówiłem, że piłka mnie szuka w polu karnym rywali – przypomniał w klubowych mediach Tymoteusz Ryguła. – W Chojnicach znalazła dwa razy, ale za pierwszym razem był minimalny spalony. O paznokieć. Szkoda. Ale za drugim razem już wszystko było dopracowane i jest się z czego cieszyć.

Początek został więc zrobiony, ale piłkarze GKS-u Tychy nie mają zamiaru spoczywać na laurach. Strzelec pierwszego gola także chce iść za ciosem i do swojej kolekcji pragnie dorzucać kolejne trafienia.

Podekscytowany

- To fajne uczucie, że zaczynam swój pierwszy seniorski sezon – dodał tyski snajper. – Jestem podekscytowany i czekam na każdy mecz. Mam nadzieję, że gole będą wpadać. W sparingach miałem jedną bramkę i dwie asysty. Staram się być tam, gdzie powinien być napastnik i wierzę, że drużyna będzie miała z tego zwycięski pożytek.

Nie znaczy to jednak, że siłą napędową GKS-u Tychy jest 18-latek. Szukając motorów napędowych zespołu, trzeba się dobrze przyglądnąć grającym na prawej stronie boiska nestorom.

Mieszanka młodości z rutyną

Mający na koncie 13 występów w reprezentacji 36-letni Paweł Olkowski oraz 34-letni Damian Kądzior, który 5-krotnie wystąpił w koszulce z orzełkiem, wypracowali gola niemal połowę młodszemu koledze z boiska. To się właśnie nazywa „mieszanka młodości z rutyną", a to jest – zdaniem wielu trenerów – najlepszy sposób na zbudowanie drużyny, która chce i potrafi sięgać po zwycięstwa. Po to kolejne pojechali do Stalowej Woli.

Jerzy Dusik

Awans bez awansu

Wyjątkowo szybko, bo zaledwie tydzień po starcie ekstraklasy, na boiska powraca Betclic 3. Liga.

RAKÓW II CZĘSTOCHOWA

W piątek czekają nas dwa mecze. W jednym z nich drużyna, która dopiero w barażach przegrała walkę o 2. ligę, zmierzy się z ekipą, która... szykowała się na grę w 4. lidze.

Niespodziewana zmiana miejsc

Życie pisze jednak niesamowite scenariusze, a to piłkarskie – w szczególności. Kiedy rezerwy Rakowa w rzutach karnych przegrały finał baraży o awans ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, przy Limanowskiego zapanowała złość i przygnębienie. Kolejny sezon drugiej drużyny na piątym poziomie rozgrywkowym klubu, który od lat należy do krajowej czołówki, jawił się jako stracony, a nawet nieco wstydliwy. Później jednak z powodów finansowych - w tym samym momencie - z rozgrywek 3. ligi wycofały się Skra Częstochowa i Słowianin Wolibórz. Za Częstochowian utrzymał się najlepszy ze spadkowiczów, czyli Polonia Nysa. Z racji braku zainteresowania powrotem do wyższej ligi pozostałych zdegradowanych klubów, ostatnie wolne miejsce zaproponowano przegranym w barażach rezerwom Rakowa, a te nie zastanawiały się ani chwili, traktując to jako drugą szansę od losu. Liczba drużyn z Częstochowy w 3. lidze będzie się zatem zgadzać.

- Nie da się ukryć, że zespół w tym składzie szykował się na sezon w 4. lidze. Po zakończonym sezonie nic bowiem nie wskazywało, żebyśmy mieli grać wyżej. Pewnie, że wolelibyśmy awansować sportowo, ale gdy tylko pojawiła się taka szansa, w klubie postanowili z niej skorzystać – mówi nam trenera Rakowa II, Michał Mizgała. Rezerwy Rakowa oparte są niemalże wyłącznie na młodych zawodnikach z akademii. Zdecydowana większość piłkarzy ze składu w poprzednim sezonie znalazła nowe kluby – część na wypożyczeniu, inni decydując się na transfer definitywny. - Drużyna przeszła bardzo duże zmiany kadrowe. Ci zawodnicy nie mają jeszcze doświadczenia w piłce seniorskiej. Musimy jak najszybciej rozbudować kadrę, abyśmy byli w stanie rywalizować na tym poziomie. Na pewno będziemy potrzebowali czasu na aklimatyzację w tej lidze – nie ma złudzeń szkoleniowiec.

Fot. Damian Rydzyński/Raków Częstochowa

Młodzi piłkarze Rakowa zagrają w 3. lidze, mimo że... przegrali baraże.

Nie chcą spaść

Przy Limanowskiego zdają sobie sprawę, że różnica pomiędzy 3. a 4. ligą jest naprawdę spora. - To jest dobre środowisko rozwoju, co w poprzednim sezonie pokazała nasza młodzież wypożyczona do Skry. Nie jesteśmy w stanie przeprowadzić mocnych transferów doświadczonych piłkarzy, bo też nie o to chodzi w akademii. Naszym celem jest szkolenie i wprowadzanie zawodników na jak najwyższy poziom. Najlepszym przykładem jest Jurek Napieraj, który dobrze wprowadził się do pierwszego zespołu. Wierzę, że będzie w stanie się w nim zadomowić – mówi Mizgała, który jednocześnie nie zamierza deklarować celu jego drużyny. - Trudno jest odpowiedzieć dziś na pytanie, na jakim miejscu zakończymy sezon. Mam do dyspozycji naprawdę utalentowane dzieciaki, ale niezweryfikowane na poziomie seniorskim. Zobaczymy, w jakim kierunku to pójdzie, jednak muszę być optymistą. Wynik wynikiem, ale dla nas najważniejszy jest rozwój zawodników. Na pewno nie chcemy spaść - podkreśla opiekun „dwójki" Rakowa.

Na początek Górnik

Czy piątkowe (18.00) zderzenie z Polkowicami, które w najbliższym sezonie nastawiały się na grę w 2. lidze, ale na drodze stanął Sokół Kleczew, może być bolesne? – To zespół, który doszedł do baraży, a latem się wzmocnił, choćby naszym zawodnikiem Kacprem Kotalą i jest silniejszy niż kilka miesięcy temu. Dla nas będzie to dobre przetarcie, bo będziemy wiedzieli, z czym przyjdzie się nam zmierzyć w tym sezonie - kończy trener Mizgała.

Dodajmy, iż domowe mecze - podobnie jak w 4. lidze - rezerwy Rakowa zamierzają rozgrywać na bocznym boisku przy Limanowskiego, ale niewykluczone, że niektórych rywali podejmować będą na neutralnych obiektach z naturalną nawierzchnią wokół Częstochowy.

Mariusz Rajek

Sport 077b31bed8

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Królowie polowania

Aron Chmielewski zapewne znów zostanie czołową postacią THL.

Spory ruch zanotowano w sosnowieckiej szatni: jedenastu zawodników przyszło, a dziesięciu odeszło. Zdaniem fachowców, nastąpił jakościowy skok.

ECB ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Rozbili bank i mogli sobie pozwolić na spektakularne transfery, a nas na takowe nie stać – stwierdził z zazdrością jeden z działaczy czołowego klubu TAURON Hokej Ligi, a drugi prominentny działacz konkurencyjnego zespołu ironicznie dodał: - Zostali królami letniego polowania, ale to jeszcze nic nie znaczy. Poczekajmy do ligi.

Tak mówi się w kuluarach o ECB Zagłębiu Sosnowiec, które w poprzednim sezonie po 36 latach sięgnęło po brązowy medal. A teraz...

A niech mówią...

- Nieprawdą jest, że rozbiliśmy bank, bo takowych możliwości nie mamy – śmieje się dyrektor sportowy sosnowieckiego klubu, Karol Pawlik. - Zawsze tak się mówi, gdy ktoś jest aktywniejszy na rynku transferowym. Poruszamy się w określonych realiach budżetowych i mogę zapewnić, że nie wydajemy wirtualnych pieniędzy. Już w trakcie sezonu wiedzieliśmy, kogo zespołowi brakuje, a play off nas tylko w tym utwierdził. Przede wszystkim nie mieliśmy skutecznych napastników. Kto wie, jak potoczyłaby się rywalizacja z Tychami, gdyby dwa mecze zakończyły się naszymi wygranymi. Poszukiwania nowych zawodników rozpoczęliśmy dosyć wcześnie. Przeprowadziliśmy wiele rozmów. Podczas negocjacji z pewnym agentem przeżyłem prawdziwą huśtawkę nastrojów. Jednego dnia byliśmy blisko podpisania kontraktu, nazajutrz nasze drogi się rozchodziły, aż w końcu sfinalizowaliśmy umowę. Zrealizowaliśmy 90% transferów, jakie sobie założyliśmy i uważam, że jest to dobry wynik.

Głośne nazwiska

Do Zagłębia trafiło kilku czołowych zawodników z konkurencyjnych zespołów. Tym samym Zagłębie zyskało, a przy okazji osłabiło sąsiadów. Pozyskanie bramkarza Karolusa Kaarlehto (JKH GKS Jastrzębie) czy napastników: Ville Heikkinena i Ołeksandra Peresunki (obaj Unia Oświęcim), Jeana Dupuy'a(GKS Katowice) oraz Eero Savilahtiego (Ostersunds IK) na pewno robi wrażenie. Zadbano również o młodzież, bo pojawił się Olaf Zachariasz (Witkowice U-20), Jakub Musioł (wychowanek Naprzodu Janów, ale ostatnio Polonia Bytom) oraz Maksymilian Dawid (GKS Katowice).

- Zapewniam, że ani jeden transfer nie został przepłacony i wbrew obiegowej opinii nie podbijaliśmy kwot - zapewnia dyrektor Zagłębia. - Magnesem jest stabilny klub oraz osoba trenera Matiasa Lehtonena, który ma uznaną markę, więc fińscy gracze chętnie przystają na współpracę z nim. Na pewno transferami dodaliśmy jakości tej drużynie. Pragnę jednak zauważyć, że to same nazwiska i zespół dopiero trzeba stworzyć.

Różne drogi

Część zawodników Zagłębia przygotowywała się na własnych obiektach, zaś inni indywidualnie. Niemniej każdy z nich miał do wykonania określony plan. O tym, jak przebiegały treningi, odpowiedzą wyniki testów, jakie zostały i zostaną przeprowadzone w katowickiej AWF. - W nadchodzącym sezonie zawodnicy będą pod ścisłą kontrolą i badani będą częściej. Wówczas przekonamy się, komu trzeba odpuścić, a komu dołożyć obciążeń, by nadrobił braki – wyjaśnia dyrektor Pawlik.

Zespół już od ubiegłego tygodnia przyzwyczaja się do obciążeń na lodzie. Brakuje czterech obcokrajowców, których zatrzymały obowiązki rodzinne, ale już na początku sierpnia dołączą do kolegów. - Tym razem zdecydowaliśmy się tylko na dwa mecze kontrolne z naszymi drużynami, na początek z Toruniem i na koniec z Oświęcimiem - dodaje nasz rozmówca. - Częściej sparować będziemy z zespołami naszych południowych sąsiadów, by się przekonać, ile i czego nam brakuje. Trenerzy będą mieli okazję sprawdzić różne ustawienia wszystkich formacji.

Wysokie aspiracje

Wprawdzie decyzje jeszcze nie zapadły, ale w kuluarach krąży wiadomość, że w THL zobaczymy 10 zespołów. Ekipy z Sanoka i - podobno - z Nowego Targu niebawem (?) mają otrzymać licencje. To dla ligowego hokeja byłby krok do przodu.

- A my wcale nie ukrywamy wysokich aspiracji, bo jesteśmy głodni sukcesu – mocno podkreśla Karol Pawlik. Brązowy medal rozbudził apetyt i wiemy, co należy zrobić, by osiągnąć sukces. Najpierw mamy wojować w Pucharze Polski, a potem w finale play offu. Skoro już byliśmy w półfinale, to należy zrobić kolejny krok (śmiech). Kibice by nam tego nie wybaczyli, gdybyśmy tego nie uczynili. A liga może być wyrównana i interesująca.

W Zagłębiu Dąbrowskim znów jest moda na hokej. Okazały Stadion Zimowy niemal na każdym spotkaniu był wypełniony do ostatniego miejsca. Teraz pewnie będzie podobnie. Wszystko, w dużej mierze, zależy od postawy hokeistów ECB Zagłębia.

Włodzimierz Sowiński

MECZE KONTROLNE

Piątek (7.08.): ECB Zagłębie – Energa Toruń
Wtorek (11.08.): ECB Zagłębie – Żubr Przerów
Czwartek (13.08.): ECB Zagłębie - HC RT TORAX Poruba
Piątek (21.08.): Hk 32 Liptowski Mikulasz – ECB Zagłębie
Czwartek (27.08.): ECB Zagłębie - HC Frydek-Mistek
Wtorek (1.09.): HKM Zwoleń – ECB Zagłębie
Środa (9.09.): ECB Zagłębie – Unia Oświęcim

TWARDO WOBEC AGRESORÓW

■ Rosja i Białoruś pozostaną wykluczone z większości najważniejszych międzynarodowych turniejów hokeja na lodzie w przyszłym sezonie - poinformowała światowa federacja (IIHF). Powołano się na „ciągłe obawy dotyczące bezpieczeństwa, ochrony i uczciwości sportowej". Czwartkowa decyzja oznacza, że rosyjskie drużyny nie będą rywalizować w rozgrywkach IIHF w sezonie 2026/27, w tym w mistrzostwach świata mężczyzn, MŚ juniorów oraz MŚ mężczyzn i kobiet do lat 18. Białoruś również pozostaje wykluczona z MŚ juniorów, chociaż IIHF ogłosiła wcześniej plany ponownego włączenia tego kraju do turniejów niższej rangi, w tym do rywalizacji mężczyzn i kobiet do lat 18 oraz mistrzostw świata kobiet IV Dywizji.

Awans jest nasz!

Wygrana ze Słowakami oraz porażka Norwegów z Duńczykami zapewniły Biało-czerwonym fazę główną.

ME DO LAT 18

Po wymarzonym otwarciu i przekonującym (32:26) zwycięstwie z Norwegami, Biało-czerwoni przystąpili w Belgradzie do drugiego meczu fazy grupowej ze Słowacją, który mógł ich znacznie przybliżyć do rundy głównej. Polacy od początku narzucili wysokie tempo, spokojnie kontrolując wydarzenia na parkiecie (2:0, 5:2, 12:8 w 15 min). Słowacy nie zamierzali jednak odpuszczać. Krok po kroku odrabiali straty i tuż przed przerwą doprowadzili do remisu. Po zmianie stron długo trwała wymiana ciosów (26:26 w 44 min) i w ostatnim kwadransie gra nabrała tempa. Polacy zdominowali mecz serią czterech trafień i Słowacy po raz kolejny ruszyli do odrabiania strat. Na 10 minut przed końcem było już tylko 31:30. W samej końcówce emocje sięgnęły zenitu, ale Biało-czerwoni wytrzymali presję. Od stanu 33:32 zdobyli 3 bramki z rzędu i na 3 minuty przed końcem prowadzili już 35:32, zwyciężając 5 trafieniami. Na lidera polskiego zespołu wyrósł wybrany MVP meczu najskuteczniejszy (9 goli) Aleks Kruszelnicki.

W sobotę w samo południe podopieczni trenera Mariusza Jedziniaka zmierzą się z Duńczykami, którzy w czwartek rozgromili Norwegów 42:25 (21:13). Stawką meczu będzie 1. miejsce w grupie.

Fot. ZPRP

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Słowacja 38:33 (19:19)**
POLSKA: Taiwo, Drzewiński - Kruszelnicki 9, Skiba 5, Tkaczyk 6, Moryto 3, Wiśniewski 1, Steczek 1, Foltyn 4, Cieśla 1, Pruszkowski, Arciszewski, Adamczyk 2, Lendzion 1, Sobczyk 5, Ciszewski. Trener Mariusz JEDZINIAK.

Bartosz Sobczyk zdobył wczoraj 5 bramek...

SPOD KOŁA

■ Do Szczypiorna Kalisz dołączyły kolejne zagraniczne zawodniczki. Leworęczna rozgrywająca Natalia Striukova karierę rozpoczynała w Galiczance Lwów, z którą trzykrotnie zdobyła mistrzostwo oraz Puchar Ukrainy. W sezonie 2018/19 reprezentowała Energę AZS Koszalin, a następnie przeniosła się do białoruskiego HC Gomel (mistrzostwo i srebrny medal). Ostatnio grała w rumuńskich klubach CS Gloria 2018 Bistrita-Nasaud, Unirea Slobozia oraz Activ Prahova Ploieszti.

■ Ukrainką jest również 25-letnia rozgrywająca Myloslava Borodai. Przygodę z handballem rozpoczęła w Spartaku Kijów, skąd przeniosła się do Karkonoszy Jelenia Góra. Kolejne sezony spędziła na Wyspach Kanaryjskich, reprezentując Club Balonmano Salud Tenerife i CB Zonzamaz Lanzarote. W 2024 roku zasiliła szeregi kosowskiego KHF Istogu, a ostatni sezon spędziła we włoskim Trapani.

■ Okres przygotowawczy przed sezonem 2026/27 wkracza w kolejną fazę. Po miesiącu treningów w hali, w siłowni oraz bieżni panie rozpoczynają fazę meczów kontrolnych. W pierwszym sparingu KPR Gminy Kobierzyce pokonał u siebie Sośnicę Gliwice 32:26 (15:10), zaś mistrzynie Polski z Lubina dwukrotnie przetestowały formę z Eneą MKS Gnizno. W pierwszym meczu Miedziowe pokonały Pszczółki 29:25 (13:15), a w rewanżu triumfowały 33:27 (16:12).

(ZC)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 31 LIPCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.25 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.25 Skoki do wody: ME, drużyny mieszane (na żywo); 17.55 Pn: Betclic 2. Liga, Znicz Pruszków – Legia II Warszawa, Betclic 1. Liga, Lechia Gdańsk – Warta Poznań (na żywo)

EUROSPORT
8.00 Snooker: Turniej Szanghaj Masters (na żywo); 15.45 Kolarstwo: Tour of Denmark, 3. etap (na żywo); 20.00 Lekkoatletyka: Commonwealth Games (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: Turniej Szanghaj Masters (na żywo); 21.00 Golf: Rocket Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
20.00 Tenis: Turniej ATP w Waszyngtonie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.00 Tenis: Turniej ATP w Los Cabos (na żywo); 20.55 Pn: Liga szkocka, Dundee United – Glasgow Rangers (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Motor Lublin – Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.00 Tenis: Turniej WTA w Waszyngtonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
17.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Wisła Płock – Widzew Łódź, 20.25 Motor Lublin – Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. – Dakar Development Stal Rzeszów (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach.

Od rewolucji po stabilizację

Przedsezonowy raport z kobiecych parkietów - zmiany u mistrzyń, zbrojenia w Poznaniu i Sosnowcu.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Zmagania ligowe wystartują w weekend 26–27 września. Ostateczny system rozgrywek oraz pełny terminarz poznamy do 10 sierpnia. Sezon zainauguruje mecz o Superpuchar Polski, zaplanowany na 19 września. Zmierzą się w nim mistrzynie kraju, LOTTO AZS UMCS Lublin, ze zdobywczyniami Pucharu Polski – 1KS Ślęza Wrocław. Wszystkie kluby uczestniczące w tegorocznym procesie licencyjnym spełniły wymogi i otrzymały prawo do gry w sezonie 2026/27. Do stawki dołączy beniaminek – MKS Pruszków, a „dziką kartę" przyznano Widzewowi Łódź.

Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Gmrice Davis z Wrocławia przeprowadziła się do Poznania.

Trzęsienie ziemi w Lublinie

Mimo zdobycia mistrzostwa Polski i uzyskania prawa gry w prestiżowej Eurolidze, w AZS UMCS Lublin doszło do trzęsienia ziemi. Z klubu odszedł trener reprezentacji Polski Karol Kowalewski wraz ze swoim asystentem Wojciechem Eliaszem Radzikowskim. Szkoleniowiec nie dogadał się z nowym prezesem Damianem Rudnickim w kwestii wizji budowy zespołu i warunków pracy. Mistrzowski skład praktycznie przestał istnieć. Z zespołem pożegnały się kluczowe zawodniczki: Robbi Ryan, Markeisha Gatling, Brooque Williams, Kamila Borkowska (przeszła do BC Valencia) oraz Dominika Ullmann (wyjechała do NCAA). Nowym trenerem został Marek Lebiedziński, dotychczasowy asystent, który stoi przed wyzwaniem błyskawicznego skompletowania kadry. Pierwszym solidnym wzmocnieniem została 27-letnia chorwacka rozgrywająca Matea Tadić. Zawodniczka grająca ostatnio w MB Zagłębiu Sosnowiec była w minionym sezonie najlepszą podającą i przechwytującą ligi.

Zagłębie zmienia kurs

MB Zagłębie Sosnowiec, po zajęciu 5. miejsca w lidze i dotarciu do 1/8 finału EuroCup, mocno przemeblowuje skład. Z poprzedniego sezonu zostały kapitan Martyna Pyka oraz młodzież - Nina Micek i Nadia Kłobukowska. Do klubu wraca wychowanka Martyna Jasiulewicz (ostatnio Wisła Kraków). Zespół zasilą zagraniczne wzmocnienia: Marta Vargas (Portugalia), Beatrix Meresz (Węgry) oraz Amerykanki Jada Rice (była środkowa Fenerbahce Stambuł) i Jada Walker. Skład uzupełnią młode Polki: Justyna Adamczuk, Karolina Maj i Julia Wojtysiak.

W tym sezonie Sosnowiczanki odpuszczają europejskie puchary, by skupić się na walce o czołową czwórkę w lidze. Prace nad składem zostały już zakończone, a treningi pod wodzą trenera Piotra Gliniaka ruszą 17 sierpnia.

Stabilizacja w Gorzowie

W Gorzowie Wielkopolskim spokojnie kompletują skład. Trener Dariusz Maciejewski nie przeprowadza rewolucji, zostawił trzon zespołu, który zdobył brązowy medal, w tym aż sześć zawodniczek polskiej rotacji (m.in. kadrowiczki Weronikę Telengę i Klaudię Gertchen) oraz Amerykankę Courtney Hurt, dla której będzie to już czwarty sezon w barwach Akademiczek. - Zostaję w Gorzowie, bo wierzę, że możemy sięgnąć po mistrzostwo Polski. Bardzo się cieszę, że udało się utrzymać większość składu, a jednocześnie nie mogę się doczekać wspólnej pracy i zgrywania z nowymi zawodniczkami - mówi zawodniczka, która notowała średnio 15,8 punktu, 7,1 zbiórki i 2,3 asysty.

Poznań zbroi się na Euroligę

Siły na eliminacje Euroligi zbierają w Poznaniu. Akademiczki to największe pozytywne zaskoczenie minionego sezonu, więc nic dziwnego, że trener Wojciech Szawarski zostawił aż 10 zawodniczek! Dodatkowo z Wrocławia ściągnięto G'mrice Davis, która była w najlepszej piątce ostatnich rozgrywek, z Gdyni kadrowiczkę Annę Jakubiuk, a z USA przyjedzie kolejna gwiazda - Feyonda Fitzgerald, która w CV ma występy w Polkowicach, Lublinie, a ostatnio miała imponujące statystyki w greckim Panathinaikosie.

(pp)

ENERGA TORUŃ
Zostają: Elmedin Omanić (trener), Łucja Grządziela, Weronika Preihs, Anna Bykowska, Ewelina Śmiałek.
Przychodzą: J.D Animam, Ewelina Jackowska, Elisa Pinzan, Ta'Mia Scott.

ISANDS WIŚNIOŚ JELENIA GÓRA
Zostają: Klaudia Pilichowska, Blanka Warsińska, Joanna Pawlukiewicz, Patrycja Domka.
Przychodzą: Camryn Taylor, Isidora Tripković, Sisi Eleko, Alicja Falkowska.

MB ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC
Zostają: Martyna Pyka, Martyna Jasiulewicz, Nadia Kłobukowska, Martyna Kozik, Nina Micek.
Przychodzą: Jada Rice, Jada Walker, Marta Vargas, Beatrix Meresz, Julia Wojtysiak.

POLSKASTREFAINWESTYCJI ENEA AJP GORZÓW WLKP.
Zostają: Weronika Telenga, Magdalena Kloska, Gabriela Lebiecka, Wiktoria Kuczyńska, Wiktoria Stasiak, Klaudia Gertchen, Magdalena Szymkiewicz.
Przychodzą: Elle Ladine.

SKK POLONIA WARSZAWA
Zostają: Weronika Wesołowska.
Przychodzą: -

ŚLĘZA WROCŁAW
Zostają: Digna Strautmane, Ketija Vihmane, Zuzanna Kulińska, Aleksandra Mielnicka.
Przychodzą: Jewel Spear, Deyona Gaston, Natalia Rutkowska, Hanna Adaszewska.

ARTEGO BYDGOSZCZ
Zostają: Asiah Jones, Wiktoria Sobiech, Amelia Pawlikowska, Zuzanna Szymkiewicz, Zuzanna Marczyńska.
Przychodzą: Mar'shay Moore, Katrina Ozola, Julia Zielińska-Obarek.

LOTTO AZS UMCS LUBLIN
Zostają: Marek Lebiedziński (trener), Aleksandra Wojtala, Julia Rakowska.
Przychodzą: Matea Tadić, Dominika Hańczaruk.

CONTIMAX MOSIR BOCHNIA
Zostają: Artur Włodarczyk (trener), Łukasz Nabielec (asystent trenera), Britney Jones, Marta Marcinkowska, Daria Dubniuk.
Przychodzą: Anaya Peoples, Bożena Puter.

ENEA AZS POLITECHNIKA POZNAŃ
Zostają: Wojciech Szawarski (trener), Dominika Puzio, Martyna Główczak, Lena Brzustowska, Malina Piasecka, Wiktoria Haegebarth.
Przychodzą: Feyonda Fitzgerald, Ania Jakubiuk, Gmrice Davis, Maja Troszka.

MKS PRUSZKÓW
Zostają: -
Przychodzą: -

WISŁA KRAKÓW
Zostają: Taylor Williams, Agata Gilmajster, Julia Niemojewska.
Przychodzą: Magdalena Ziętara, Nicola Batura.

WIDZEW ŁÓDŹ
Przychodzą: Weronika Zalewska, Lucie Svatonova, Alicja Żytkowska, Isis Beh, Cameron Swartz, Anna Pawłowska, Julia Wysocka, Zuzanna Krupa.
Zostają: Natalia Chalupka, Julia Wysocka, Marta Stawicka.

Borkowska nie do zatrzymania!

Udany start Biało-czerwonych. Finlandia pokonana po emocjonującym meczu.

REPREZENTACJA KOBIET

Po zaciętej walce reprezentacja Polski pokonała Finlandię. To pierwszy mecz w ramach Międzynarodowego Turnieju w Okręgu Kłajpedzkim z udziałem czterech reprezentacji. Impreza odbywa się w Gargždai Multifunctional Sports Center w Gorżdach na Litwie. Dla Biało-czerwonych to ważny element przygotowań do listopadowych meczów kwalifikacyjnych do EuroBasketu 2027.

Polki grały młodym składem, bez kilku kluczowych zawodniczek. Pierwsza kwarta to zdecydowana dominacja rywalek, które wygrały tę część aż 11 punktami (27:16), głównie dzięki 5 „trójkom", podczas gdy nasz zespół zza łuku nie trafił ani razu. Do przerwy Polkom udało się zredukować straty do 5 „oczek" (39:44). To przede wszystkim zasługa Kamili Borkowskiej, która pod tablicami robiła co chciała (14 punktów i 8 zbiórek do przerwy).

W połowie trzeciej ćwiartki pościg naszego zespołu zakończył się powodzeniem. Po serii udanych zagrań Anny Makurat i objął prowadzenie (51:50).Do końca mecz był bardzo wyrównany i zacięty. 6 minut przed syreną na tablicy wyników był remis (70:70). Na 10 sekund przed końcem Borkowskaprzeprowadziła akcję 2+1 i przypieczętowała minimalną wygraną. Nasza środkowa była najlepszą zawodniczką spotkania - zanotowała 26 punktów, 11 zbiórek i 2 asysty.

W piątek wieczorem na zakończenie turnieju Polki zagrają z Litwinkami.

(pp)

Polska - Finlandia 84:79 (16:27, 23:17, 22:24, 23:11)
POLSKA: Niemojewska, Kulińska 5, Rembiszewska 7 (1x3), Borkowska 26 (1x3), Makurat 18 (2x3) – Wojtała 5 (1x3), Mielnicka 4, Pyka, Szymkiewicz 5, Puter 6, Banaszak 8, Wińkowska.
Trener Karol KOWALEWSKI.
FINLANDIA: Bejedi 23 (5x3), Koskimies 12 (2x3), Tulonen 9 (1x3), Agyei 2, Lahtinen 6 – Aarnisalo 16 (4x3), R. Lehtoranta, L. Lehtoranta 6 (2x3), Sandvik 3 (1x3), Pirttinen, Syla 2, Kanerva.
Trener Ilkka PALVIAINEN.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Darek LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 077b31bed8

Fot. volleballworld.com

Byliśmy twardzi

Zwycięski ćwierćfinał Polaków. Ukraina walczyła, lecz była w stanie urwać tylko seta.

Ołeh Płotnicki napsuł naszym siatkarzom sporo krwi

LIGA NARODÓW

Biało-czerwoni do Final Eight awansowali z 2. miejsca, ustępując jedynie niepokonanej Japonii. To oznaczało, że w walce o strefę medalową trafili na 7. po fazie grupowej Ukrainę. Byli zdecydowanymi faworytami, lecz musieli uważać. Ukraińcy pod okiem bardzo cenionego w naszym kraju Raula Lozano - Argentyńczyk doprowadził Polaków do wicemistrzostwa świata w 2006 roku - z roku na rok robią postępy.

Marsz w górę

Przed rokiem debiutowali w Lidze Narodów, zajmując 9. pozycję, a teraz zakwalifikowali się do finałowej rozgrywki i liczyli na sprawienie niespodzianki. - Polaków nie da się niczym zaskoczyć, ale można z nimi nawiązać walkę. Polska to niezwykle doświadczony zespół, który nie wybacza najmniejszych błędów. Musimy zagrać bardzo czysto, a jednocześnie nie bać się ryzyka w najważniejszych momentach spotkania – tłumaczył w rozmowie z ukraińskimi mediami Ołeh Płotnicki, lider ekipy za naszej wschodniej granicy.

Polacy, którzy do Ningbo przyjechali obronić wywalczone przed rokiem trofeum, nie zamierzali ryzykować i od razu chcieli pokazać rywalom, że nie mają czego szukać. – Nastawiliśmy się na trudne spotkanie. Każdy z ośmiu zespołów, które przystąpiły do Final Eight, chce zdobyć puchar. Tak naprawdę jeden mecz i nas nie ma. Nawet najsilniejsze ekipy muszą uważać – przekonywał Jakub Popiwczak, libero naszej drużyny.

Pod kontrolą

Biało-czerwoni zaczęli więc mocno. Wilfredo Leon, Bartłomiej Bołądź i Tomasz Fornal nie mylili się w ataku. Nasi siatkarze kłopoty mieli jedynie w polu serwisowym; seryjnie psuli zagrywkę. Nie przeszkadzało im to jednak w kontrolowaniu przebiegu gry. Gdy ich prowadzenie wzrosło do 7 punktów, wydawało się, że emocji nie będzie. Tymczasem rywale konsekwentnie wznosili się na coraz wyższy poziom. Przede wszystkim zaczęli trafiać serwisem. Nawet tacy specjaliści od przyjęcia zagrywki jak Popiwczak i Fornal nie zawsze utrzymywali piłkę w grze. Najwięcej problemów sprawiali im Płotnicki i Dmytro Janczuk. Bardzo dobrą zmianę dał też Witalij Tupczij. Ukraińcy pierwszą partię przegrali, ale dobrą końcówką się napędzili i kolejny set nieoczekiwanie wygrali. – Nie byliśmy odpowiednio skoncentrowali, nie skończyliśmy czterech, czy pięciu kontr, nie serwowaliśmy tak jak w pierwszej partii i tak się to skończyło – podsumował przegrany set Nikola Grbić, trener naszej kadry.

„Kat" Bołądź

Siła Polaków jest jednak ogromna. W końcu rok w rok zdobywają medale największych imprez, a przecież nie zawsze są w najwyższej formie. Po prostu są światową potęgą, a ponadprzeciętne umiejętności pozwalają im wychodzić z największych kłopotów. Przetrzymali napór Ukraińców, którzy, gdy zmęczenie narosło, stracili precyzję. A za każde zawahanie, za każdą nawet najmniejszą niedokładność, od razu byli karceni. W roli „kata" zwykle występował Bołądź, który od dłuższego czasu imponuje formą. – Nie było łatwo, ale byliśmy twardzi. Przetrzymaliśmy ich dobrą grę. W trzecim secie ich złamaliśmy – stwierdził Popiwczak.

W półfinale w sobotę (godz. 9.00) Polacy zmierzą się ze Słoweńcami, którzy pokonali Turków 3:0.

(mic)

■ **Polska – Ukraina 3:1 (25:22, 22:25, 25:20, 25:17)**

POLSKA: Komenda (3), Leon (16), Jakubiszak (6), Bołądź (24), Fornal (8), Lemański (7), Popiwczak (libero) oraz Śliwka, Szalpuk (2), K. Semeniuk (4), Sasak (1), Firlej. **Trener** Nikola GRBIĆ.

UKRAINA: Szczytkow, Płotnicki (8), J. Semeniuk (10), Tonkonoh (5), Janczuk (12), Szczurow (5), Pampuszko (libero) oraz Kisiluk, Boiko (libero), Kowalow (4), Tupczij (13), Synycia (3). Trener Raul LOZANO.

Sędziowali: Danny Francisco Cespedes Lassi (Dominikana) i Sinisa Ovuka (Bośnia i Hercegowina).
Widzów 3491.

PRZEBIEG MECZU

I: 10:6, 15:11, 20:13, 25:22.
II: 9:10, 14:15, 19:20, 22:25.
III: 10:9, 15:13, 20:17, 25:20.
IV: 10:5, 15:8, 20:14, 25:17.
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

SHOW HANESA

■ Włosi, mistrzowie świata i finaliści poprzedniej edycji Ligi Narodów, bieżącą zakończyli na ćwierćfinale. W walce o czwórkę przegrali z USA, co zaskoczeniem nie jest, bo to zespół ze światowej czołówki, jednak rozmiary porażki i przebieg gry były już jednak niespodzianką. Amerykanie zaprezentowali się kapitalnie. Zaserwowali aż 14 asów, co na tym poziomie jest wynikiem niespotykanym. Brylował Jake Hanes. Potężny atakujący – mierzy 212 cm – przy czterech błędach miał aż sześć asów serwisowych. To on pozbawił Włochów złudzeń. W trzecim secie, gdy mistrzowie świata łapali rytm i prowadzili 15:10, popisał się serią zagrywek, które odwróciły wynik. Amerykanie wygrywali 16:15, morale Włochów runęło i mecz zamknął się w trzech partiach.W półfinale Amerykanie zagrają z Japonią, która odprawiła Chiny 3:1.

■ **Włochy – USA 0:3 (22:25, 21:25, 21:25)**

WŁOCHY: Giannelli (1), Bottolo (14), Mati (40, Romano (16), Lavia (2), Sanguinetti (7), Balaso (libero) oraz Sbertoli, Laurenzano (libero), Sani, L. Porro (3). **Trener** Ferdinando DE GIORGI.
USA: Christenson (2), Champlin (10), McHenry (2), Hanes (21), Anderson (15), Averill (5), Shoji (libero) oraz Jendryk (1), Robinson, Ma'a, Hantke. **Trener** Karch KIRALY.

POWIEDZIELI

■ **Bartłomiej BOŁĄDŹ:**
- To był bardzo trudny mecz. Ukraina zaprezentowała się bardzo dobrze i potwierdziła, że z roku na rok robi postępy. W tym sezonie pokazała się z dobrej strony, wygrała kilka meczów z czołowymi zespołami, ale najważniejsze, że zwyciężyliśmy. Mam nadzieję, że w półfinale zagramy lepiej, bo nie pokazaliśmy naszego najwyższego poziomu.

■ **Marcin KOMENDA:**
- Spodziewałem się trudnego spotkania, bo Ukraińcy w ostatnich latach zrobili ogromne postępy. Są bardzo mocni w ofensywie, ataku i na zagrywce, co potwierdzili przeciwko nam. Duży szacunek do nich. Musieliśmy się sporo namęczyć, by z nimi wygrać. Możemy być z siebie zadowoleni. W wielu momentach zaprezentowaliśmy dobrą siatkówkę, choć oczywiście nie ustrzegliśmy się błędów. Pokazaliśmy, że jesteśmy w dobrej formie.

■ **Tomasz FORNAL:**
- Najważniejsze, że wygraliśmy. Wydaje mi się, że byliśmy trochę nerwowi na początku meczu, ale najważniejsze, że dobrze się skończyło. Awansowaliśmy do półfinału, a zwycięzców się nie ocenia. Sport ma to do siebie, że wszystko może się wydarzyć. Widać to było po środowych meczach, kiedy Japonia męczyła się z teoretycznie najsłabszymi Chinami, czy Słoweńcy z Turkami. Nie da się przed spotkaniem ocenić, że któraś drużyna na 100 procent wygra. Taki jest sport i trzeba się przygotować na to, że mogą być cięższe i lepsze chwile. Nie zawsze idzie jak z płatka.

■ **Jurij SEMENIUK:**
- Mimo porażki, jestem dumy z tego, jak graliśmy. Robiliśmy wszystko, by przeciwstawić się Polsce, by nawiązać z nią walkę, a to przecież jedna z najlepszych drużyn na świecie. Zostawiliśmy masę sił na parkiecie. Niestety, to wystarczyło tylko na wygranie jednego seta.

Pamięci mistrza

Znamy obsadę jubileuszowej, 5. edycji Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza.

To jeden z najmocniejszych przedsezonowych turniejów siatkarskich na świecie. Odbędzie się w dniach 10-11 października w lubelskiej Hali Globus. Oprócz gospodarza Bogdanki LUK zagrają w nim: Fenerbahce Medicana Stambuł, PGE Projekt Warszawa i ACH Volley Lublana. To oznacza, że do Lublina przyjadą m.in. finaliści ostatniej Ligi Mistrzów z Aleksandrem Śliwką, Bartoszem Bednorzem czy Janem Firlejem i bardzo mocne ekipy zagraniczne.

Turniej co roku przypomina o Tomaszu Wójtowiczu – legendzie Lublina, polskiej i światowej siatkówki, mistrzu olimpijskim z Montrealu. – Minęło 50 lat od zdobycia złotego medalu olimpijskiego przez drużynę Huberta Jerzego Wagnera. Drużynę, której częścią miał zaszczyt być mój mąż, Tomasz Wójtowicz. Drużynę, która była zbiorem indywidualności, talentu, pracowitości, szacunku i zaufania. Polska siatkówka święci triumfy już od wielu lat. Do szczęścia i niejako zamknięcia historii, brakuje jedynie złotego medalu olimpijskiego, który jest w zasięgu naszych siatkarzy. Głęboko wierzę, tak jak wierzył w to również mój mąż, że będziemy triumfować na najbliższych igrzyskach olimpijskich – mówiła podczas konferencji prasowej Anna Wójtowicz.

– Tegoroczna edycja jest absolutnie wyjątkowa, ponieważ 50 lat temu nasz wielki patron, wraz z przyjaciółmi z legendarnej drużyny Huberta Jerzego Wagnera, zdobył to, co w sporcie najcenniejsze – złoto olimpijskie – dodał Paweł Markiewicz, prezes Fundacji Rozwoju Lubelskiej Siatkówki im. Tomasza Wójtowicza.

Przypomnijmy, że w czterech dotychczasowych edycjach turnieju triumfowały: dwukrotnie Bogdanka LUK, Saturnia Katania i Perugia.

(mic)

Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Euro bez środkowego

Jakub Kochanowski sezon reprezentacyjny ma z głowy.

Potwierdziły się najczarniejsze przewidywania. Jakub Kochanowski poinformował, że nie zagra już w tym sezonie reprezentacyjnym z powodu kontuzji. Środkowy opuści więc tym samym wrześniowe mistrzostwa Europy, w których polscy siatkarze będą bronić tytułu. „Koniec sezonu kadrowego dla mnie. Niestety wszystko czego spróbowałem do tej pory w rehabilitacji kolana nie przyniosło rezultatów, więc zdecydowałem się na zabieg chirurgiczny. Nie ma możliwości żebym zdążył na mistrzostwa Europy" - napisał środkowy na Instagramie.

Sport 077b31bed8

Maja ma mentalność

Do Ameryki lecimy wygrać turniej. Sportowiec nie startuje w zawodach po to, żeby wygrać jedną rundę. Jedzie po zwycięstwo. A czy się uda, to już zależy od wielu okoliczności - rozmawiamy z **Jaroslavem „Bobem” Machovskym**, trenerem Mai Chwalińskiej.

Proszę się nie śmiać, ale skąd wziął się „Bob”?

– Bob? Myślę, że miałem wtedy między 7 a 12 lat i grałem dużo w szachy. W szkole startowaliśmy w różnych turniejach, w mistrzostwach regionalnych. Wygrywałem ich naprawdę sporo. W tamtym czasie mistrzem świata był Bobby Fischer, był słynny mecz Fischer – Spasski w 1972 roku i właśnie stąd wziął się „Bob”. Skoro wygrywałem te turnieje, to koledzy zaczęli mnie tak nazywać.

Gra pan jeszcze w szachy?

– Czasami, ale już niewiele.

Brakuje czasu?

– Czas jest, ale gram tylko od czasu do czasu.

A Maja gra w szachy?

– Próbowaliśmy.

I jak? Złapała bakcyla?

– Trochę tak, ale ze mną nie jest łatwo wygrać. Nie dlatego, że gram jakoś wyjątkowo, ale podstawy i początki partii nadal dobrze pamiętam. Coś z tego zostało. Trudno też grać z kimś, kto ma większe doświadczenie. Jako dziecko grałem naprawdę bardzo dużo.

Szachy mogą pomagać w tenisie? W myśleniu na korcie?

– Myślę, że tak. W obu trzeba patrzeć kilka ruchów do przodu, przewidywać, co zrobi przeciwnik. Możliwości jest wiele, więc takie myślenie na pewno trochę pomaga.

W środowisku tenisowym był pan znany, ale szersza publiczność zainteresowała się panem po finale Rolanda Garrosa Mai Chwalińskiej. Naliczyłem co najmniej troje znanych zawodników, z którymi pan pracował wcześniej: Radek Stepanek, Jirzi Vesely i Tereza Smitkova...

– Tak. Wcześniej pracowałem też z wieloma juniorami. Pomagałem im przejść z tenisa juniorskiego do zawodowego.

Stepanek był jednym z nich?

– Tak. Pracowałem z nim od 16. do 18. roku życia, czyli na początku kariery. To był czas, kiedy dotarł do półfinału mistrzostw Europy do lat 18, wygrał turniej satelitarny (dziś rangi ITF – przyp. red.), mając niespełna 18 lat. Ten etap przejścia z tenisa juniorskiego do zawodowego zrobiliśmy razem.

A później?

- Nasza współpraca się skończyła, bo po prostu zabrakło pieniędzy. To był trudny czas. Wyjechałem do Niemiec, żeby pracować, trenować innych i zarabiać. Po Stepanku pracowałem z Jirzim, a na końcu z Terezą w Prościejowie.

Największym sukcesem Smitkovej był awans do czwartej rundy Wimbledonu. Dziś już nie gra?

– Tak mi się wydaje. Ma chyba 31 lat. Tenis to trudny sport, a życie też pisze różne scenariusze. Czasami człowiekowi po prostu czegoś zabraknie i podejmuje taką decyzję.

Szukając informacji, zauważyłem, że wszyscy podopieczni podkreślają pana wyjątkowe podejście. Nie traktuje ich pan jak kolejnych projektów – dziś jeden zawodnik, jutro następny. Najpierw dostrzega pan w nich ludzi, a dopiero potem sportowców...

– To są ludzie, którzy kochają tenis, a ja staram się pomóc im spełnić marzenia. Ale nie można zapominać, że poza tenisem jest jeszcze życie. Rozmawiamy o wielu sprawach, nie tylko o tenisie. Jeśli w życiu coś nie funkcjonuje, to zwykle odbija się też na grze. Tego nie da się rozdzielić.

Jest dla swoich zawodników także wsparciem mentalnym?

– Nasze rozmowy nie dotyczą tylko tenisa. Jeśli mają problemy w innych sprawach i pytają mnie o zdanie, staram się pomóc. Dzięki temu lepiej się rozumiemy. To buduje zaufanie między trenerem a zawodnikiem.

Ma pan dzieci?

– Trzech synów.

To może dlatego tak dobrze dogaduje się pan z Mają?

Nagle zrobiło się bardzo dużo wywiadów, sponsorów, różnych obowiązków. Każdy chciał kawałek tego czasu, ludzie zaczęli Maję rozpoznawać, chcieli zdjęcia, autografy. Trzeba umieć to poukładać i nie zwariować.

Fot. SIPA USA/PressFocus

Maja Chwalińska na mączce zawsze będzie czuła się bardzo dobrze, ale przecież potrafi wygrywać także na kortach twardych

Trochę jak z wymarzoną córką...

– Pracujemy już sześć lat. Ale to nie był łatwy okres. Było dużo kontuzji i różnych problemów...

Już na początku waszej współpracy Chwalińska na kilka miesięcy wycofała się z tenisa. To był 2021 rok, po pandemii. Pewnie wtedy dużo rozmawialiście?

– To był bardzo trudny czas. Maja całe życie poświęciła tenisowi. Przeprowadziła się do Bielska, nikogo nie znała. Została sama – bez rodziny, bez przyjaciół. Byliśmy właściwie tylko my i tenis. Człowiek oczywiście daje sobie z tym radę, ale czasami potrzebuje też normalnego życia i rozmowy z kimś innym. Tego jej wtedy brakowało.

To była dla tej młodej kobiety życiowa rewolucja...

– Dokładnie. W domu miała rodziców, swoje otoczenie, wszystko było znajome. Tutaj od razu musiała stać się samodzielna. To był naprawdę duży przeskok. Myślała, że skoro zmieni trenera, to wszystko od razu zacznie działać. A tak nie było. Wszystkie te zmiany nałożyły się na siebie.

Pamięta pan moment, w którym udało się z tego wyjść?

– Właściwie niczego nie przyspieszaliśmy. Był jeszcze problem z łokciem, więc nie mogła grać. Zniknęły oczekiwania związane z wynikami. Była zmęczona i sama już nie wiedziała, co będzie najlepsze. Potrzebowała przerwy.

Jak pan zareagował?

– Powiedziałem tylko - dobrze. Maja mówiła, że chce dalej ze mną pracować. Odpowiedziałem - w porządku, poczekam. Nie wiedziała, ile to potrwa, ale ja czekałem.

I sama wróciła?

– Tak. Inaczej się nie da. To musi być jej decyzja. Ona cały czas chciała wrócić, tylko nie była jeszcze gotowa. Musiała sama dojść do momentu, w którym znowu zapragnęła grać. Przez jakiś czas nie mogła nawet patrzeć na tenis. A jeśli naprawdę kochasz ten sport, to w końcu do niego wracasz. Najtrudniejsze były oczekiwania – wszystkich wokół, ale przede wszystkim jej własne.

Synowie grali w tenisa?

– Najmłodszy nadal gra. Ma 19 lat, ale nie gra zawodowo.

Nie chciał iść tą drogą?

– Jako dziecko grał, ale później zabrakło odpowiednich warunków do rozwoju. Tak się czasami zdarza. Nadal jednak lubi tenis i gra rekreacyjnie, a mnie to bardzo cieszy. Nie każdy musi zostać zawodowym tenisistą. Można robić w życiu coś innego, a tenis mieć jako hobby. To też jest piękne.

Mieszka pan w Przerowie i codziennie dojeżdża do Bielska-Białej?

– Tak. To około 150 kilometrów w jedną stronę, czyli 300 dziennie. Sam dojazd zajmuje mniej więcej półtorej godziny.

Czyli są tygodnie, kiedy praktycznie codziennie pokonuje pan tę trasę?

- Czasami zostaję na noc, ale często wracam do domu. Mam rodzinę, dom i chcę tam być. Gdy jesteśmy na turniejach, przez miesiąc albo dłużej jestem poza domem, więc kiedy mogę, wracam. Takie jednak życie wybrałem.

W finale Wimbledonu zagrały dwie Czeszki, Linda Noskova i Karolina Muchova. W ostatnich latach tytuły w Londynie zdobywały też Barbora Krejcikova i Marketa Vondrousova, przed nimi dwa razy Petra Kvitova, jeszcze wcześniej Jana Novotna. Czy jest coś w tej trawie, co wyjątkowo pasuje czeskim tenisistkom?

– Trudno powiedzieć. Myślę przede wszystkim, że mamy po prostu bardzo dużo dobrych zawodniczek. To efekt systemu szkolenia w Czechach. Dotyczy to zresztą także mężczyzn – dziś również mamy kilku bardzo dobrych zawodników.

Czyli wszystko zaczyna się od systemu?

– Tak, ale także od tradycji. W Czechach tenis ma bardzo długą historię. Już w 1973 roku Jan Kodesz wygrał Wimbledon. Było wiele dobrze zorganizowanych klubów i bardzo dobry system szkolenia.

Sukces Kodesza był momentem przełomowym? Eksplozją popularności tenisa w Czechach?

- Myślę, że tak. To były jeszcze czasy komunizmu. Trzeba jednak przyznać, że w tamtym systemie sport był bardzo dobrze zorganizowany.

Tak?

– W tamtym okresie wychowano wielu bardzo dobrych zawodników. Wielu z nich miało odpowiedni poziom, żeby grać zawodowo, ale nie mogli swobodnie wyjeżdżać na turnieje za granicę.

Nie mieli paszportów?

– Paszporty mieli, ale dostawali zgodę tylko na jeden czy dwa wyjazdy. A żeby się rozwijać, trzeba było grać 10-15 turniejów. Nie mieli takich możliwości i dlatego wielu z nich nie mogło rozwinąć kariery na miarę swojego talentu.

Ale później zostali trenerami.

– Właśnie. Myślę, że to jest jeden z powodów, dla których Czechy do dziś mają tylu dobrych tenisistów. Tamto pokolenie przekazało swoją wiedzę kolejnemu. Wielu z tych zawodników zostało trenerami i cały system zaczął działać bardzo dobrze.

Czechy mają zaledwie 10 milionów mieszkańców, a mimo to regularnie wychowują tenisistów światowej klasy... Jak to robicie?

– Jeśli pojawi się utalentowane dziecko, od razu trafia pod dobrą opiekę. Potem przechodzi do ośrodka, gdzie trenuje z innymi zdolnymi zawodnikami, może grać ze starszymi i rozwija się każdego dnia. To wszystko bardzo pomaga.

Grał pan kiedyś zawodowo?

– Byłem w czołówce Czechosłowacji do lat 14. Mogłem zajść wyżej, ale się nie udało. Trenowałem z bardzo dobrymi ludźmi. Osiem razy wygra-

A tu prezent, który autor wywiadu przek

Sport 077b31bed8

ć wielkiej zawodniczki

liśmy drużynowe mistrzostwa Czechosłowacji. Ja byłem piątym, szóstym zawodnikiem w zespole. W składzie grało czterech, więc często czekałem na swoją szansę. Kiedy już grałem, wygrywałem. Najlepszy z naszej drużyny był Karel Novacek. Później przez wiele lat należał do światowej czołówki.

To były lata osiemdziesiąte?

– Tak. Rewolucja przyszła dopiero w 1989 roku.

Tak zwana aksamitna rewolucja...

– W tamtych czasach młodym zawodnikom było trudno. Z tenisa nie dało się wyżyć, nie można było swobodnie wyjeżdżać na turnieje. Dlatego dość wcześnie zacząłem trenować innych.

Czyli skończył pan grać i został trenerem?

– Tak. Jeszcze przez jakiś czas grałem w drużynie, ale coraz więcej zajmowałem się trenerką.

Musiał pan pracować poza tenisem?

– Nie. Przez całe życie pracowałem tylko przy tenisie. Jeszcze w czasach komunizmu byłem zatrudniony w strukturach państwowych, które wspierały sport. Później pracowałem w dużym ośrodku szkoleniowym pod auspicjami ministerstwa. Tam zostałem trenerem.

A później?

– Po aksamitnej rewolucji wszystko się zmieniło. Kluby przejęły szkolenie, państwo przestało je finansować. Pracowałem w klubie, a później wyjechałem do Niemiec.

Dokąd?

- Do Bremerhaven. Spędziłem tam jedenaście lat. Od 1997 do 2008 roku.

Dorobił się pan?

– Było trochę łatwiej zarobić niż w Czechach, ale życie też było droższe. Miałem rodzinę, więc wszystko trzeba było dobrze przeliczyć.

W Niemczech nie udało się panu wychować zawodnika światowej klasy?

– Nie. Klub chciał przede wszystkim awansować do 2. Bundesligi i to się udało. Dużo pracowaliśmy z dziećmi. Miałem jednego chłopca, który został mistrzem Niemiec do lat 12, później był finalistą do lat 14. Potem już nie grał w mistrzostwach Niemiec, bo formalnie był Austriakiem. Ojciec był Austriakiem, mama Słowaczką. Później wybrał studia zamiast zawodowego tenisa. Takie decyzje też trzeba czasami podjąć. Tenis to bardzo niepewna droga. Bardzo dobrze wspominam ten okres. Mieliśmy dużo dzieci, cały program się rozwijał. Wygrywaliśmy praktycznie wszystko, co było możliwe. Do pierwszej Bundesligi nie awansowaliśmy, bo zabrakło pieniędzy, ale i tak był to bardzo dobry czas.

Grali tam jacyś Polacy?

– Tak, był między innymi Paweł Geldner, ale w drugim tenisowym klubie w Bremerhaven.

Wypaliło z Mają Chwalińską. Finał Wielkiego Szlema trudno z czymkolwiek porównać.

– Tak, to wyjątkowe osiągnięcie. Oczywiście, Stepanek był ósmym tenisistą świata i wygrał Wielkiego Szlema w deblu (Australian Open 2012, US Open 2013 – przyp. red.). W singlu w Wimbledonie 2006 był bardzo blisko półfinału. Vesely też był świetnym zawodnikiem, choć chyba zabrakło mu czegoś, żeby osiągnąć jeszcze więcej. Ale każdy jest inny. Nie da się ich porównywać. Wszyscy ciężko pracowali i kochali tenis. To jest podstawa.

A co wyróżnia Maję?

– Jej charakter. Nie chodzi o to, że inni byli gorsi, ale ona ma mentalność wielkiej zawodniczki. Bardzo regularnie pracuje. Nigdy nie trzeba jej motywować do treningu. Nie trzeba jej poganiać. Ona sama zawsze chce pracować więcej.

Jej pierwszy i wieloletni trener Paweł Kałuża mówi dokładnie to samo – że od dziecka zawsze chciała więcej.

– I to się nie zmieniło. Dopiero teraz ta praca zaczęła przynosić efekty. Wszystko musiało się po prostu złożyć w całość.

Fot. T. Mucha

kazał naszemu rozmówcy.

Moi podopieczni to ludzie, którzy kochają tenis, a ja staram się pomóc im spełnić marzenia. Ale nie można zapominać, że poza tenisem jest jeszcze życie. Jeśli w życiu coś nie funkcjonuje, to zwykle odbija się też na grze.

Gdy Maja przeprowadziła się do Bielska, nikogo nie znała. Została sama – bez rodziny, bez przyjaciół. Byliśmy właściwie tylko my i tenis. Człowiek czasami potrzebuje też normalnego życia i rozmowy z kimś innym.

Nad czym pracowaliście najbardziej?

– Jej tenis wymaga, żeby wszystko było bardzo dobrze przygotowane. Jeśli czegoś brakuje, trudno grać na najwyższym poziomie. Bardzo ważny był rozwój fizyczny. Trener Kałuża stworzył świetne podstawy, ale później trzeba było je rozwijać. Chodziło o to, żeby była jeszcze szybsza, lepiej wytrzymywała intensywność gry i miała większy komfort poruszania się po korcie. Nad tym cały czas pracujemy.

Jaki udział ma w tym trener przygotowania fizycznego Maciej Ryszczuk?

– Maciek bardzo pomógł. Tak samo wcześniej Mietek Bogusławski, a później także Jola Rusin. Każde z nich pracowało z Mają na innym etapie. Bogusławski dołączył po problemach zdrowotnych, po rozmowach z nim zmieniliśmy wiele rzeczy w treningu. Później Maja przeszła zabieg kolana. Następnie dołączyła Jola i również bardzo nam pomogła.

Czy z Ryszczukiem, który ma też pod opieką Igę Świątek i lekkoatletę Jakuba Szymańskiego, jesteście umówieni na dłużej?

– Wszystko jest otwarte, ale współpraca trwa i wszyscy chcemy ją kontynuować. Bardzo dobrze nam się razem pracuje. Jak na razie dobrze udaje się to wszystko pogodzić. Przygotowuje plany treningowe. Maja bardzo dobrze potrafi je realizować, a my pomagamy jej wszystko wdrożyć. Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby Maciek był z nami częściej i mógł na bieżąco coś poprawiać, ale wiemy, że jego priorytetem jest Iga. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

Na razie ten model się sprawdza?

– Tak. Wszystko dobrze funkcjonuje i nie szukamy zmian na siłę. Jesteśmy zadowoleni.

Ale wzmacniacie sztab...

– Tak. Maciek polecił nam kandydata, zobaczymy, jak będzie wyglądała współpraca. Chcemy jeszcze lepiej zadbać o przygotowanie fizyczne, profilaktykę urazów i prewencję. Chcemy, żeby ta osoba dobrze poznała Maję, jej organizm i współpracowała z Maćkiem. W przygotowaniu fizycznym bardzo ważne jest, żeby trener motoryczny i fizjoterapeuta dobrze się rozumieli.

KALENDARZ MAI CHWALIŃSKIEJ ZA OCEANEM

Toronto (WTA 1000), od 2 sierpnia
Cincinnati (WTA 1000), od 13 sierpnia
Monterrey (WTA 500), od 23 sierpnia
US Open (od 30 sierpnia)
Guadalajara (WTA 500), od 13 września

Co było dla was najtrudniejsze po sukcesie w Roland Garros? Bo nagle świat trochę stanął na głowie...

– Najtrudniejsze było to wszystko wokół. Nagle zrobiło się bardzo dużo wywiadów, sponsorów, różnych obowiązków. Każdy chciał kawałek tego czasu, a przez to zostawało go mniej na spokojną pracę. Do tego doszła popularność. Ludzie zaczęli Maję rozpoznawać, chcieli zdjęcia, autografy. To oczywiście jest miłe i jest częścią sukcesu, ale trzeba umieć to poukładać i nie zwariować.

Utrzymać się na ziemi...

– Dokładnie. Ale Maja od początku myślała o tym, co dalej. Nie chciała, żeby to był jeden wyjątkowy turniej. Chce osiągać takie wyniki regularnie. Wie, że wszystko zależy od pracy. Rywalki też będą się na nią lepiej przygotowywać, więc my również musimy się rozwijać.

Na Wimbledonie Maja miała piłkę meczową w 1. rundzie, doznała jednak kontuzji kostki i przegrała. Ale skąd wzięły się skurcze?

– To wszystko się połączyło. Były oczekiwania – jej własne, kibiców, mediów. Ale największym problemem była kostka. Przez nią nie mogła normalnie się poruszać, a później pojawiły się skurcze. Trzeba też pamiętać, że przerwa między Roland Garros a Wimbledonem była bardzo krótka.

Była już zmęczona?

– Tak. Jeszcze przed Roland Garros byliśmy umówieni, że po turnieju będzie odpoczynek. Nikt jednak nie spodziewał się, że dojdzie aż do finału. To był oczywiście wspaniały sukces, ale od przygotowań w grudniu praktycznie nie miała żadnej przerwy. Potem była Nowa Zelandia, Australian Open i kolejne turnieje. Cały czas była w rytmie startowym. Myślę, że również dlatego organizm nie był tak zregenerowany, jak powinien.

Mimo wszystko była bardzo blisko zwycięstwa...

– Tak. Prowadziła 6:2, 5:2. Oczywiście mecz jeszcze nie był wygrany, ale grała naprawdę dobrze. Gdyby stres całkowicie ją sparaliżował, nie doszłaby do takiej sytuacji. Po prostu Wimbledon jest specyficzny. Wcześniej rozegrała na trawie tylko jedno spotkanie, a mimo to poradziła sobie naprawdę dobrze.

Z perspektywy czasu nie żałujecie, że nie zagrała żadnego turnieju na trawie przed Wimbledonem?

– Nie było kiedy. Po Roland Garros cały tydzień zajęły wywiady i inne obowiązki. Potem wyjechała na cztery czy pięć dni odpocząć. Nie było już czasu na normalne przygotowanie. A wakacje i tak były bardzo krótkie, bo Maja była po prostu wyczerpana.

Czy kontuzja kostki mocno skomplikowała wam przygotowania do amerykańskiej części sezonu?

– Robiliśmy inne rzeczy. Dostosowywaliśmy trening do sytuacji.

Jakie macie oczekiwania w Ameryce? Mówi się, że korty twarde nie są dla Mai najlepszą nawierzchnią. To mit czy prawda?

– Zobaczymy. Ona chce grać na każdej nawierzchni i naszym zadaniem jest przygotować ją tak, żeby mogła wszędzie rywalizować. Oczywiście na mączce zawsze będzie czuła się bardzo dobrze, ale przecież potrafi wygrywać także na kortach twardych.

A cele?

– Cele są zawsze takie same. Jedziemy wygrać turniej. Nieważne, jaki to turniej. Sportowiec nie jedzie na zawody po to, żeby wygrać jedną rundę. Jedzie po zwycięstwo. A czy się uda, to już zależy od wielu okoliczności. Nie da się wygrywać zawsze.

Przed Roland Garros pewnie nie przypuszczał pan jednak, że Maja zajdzie aż do finału?

– Nie. Naszym celem było przede wszystkim wejście do pierwszej setki rankingu, żeby mogła regularnie grać w największych turniejach. Ale już wcześniej nie grała źle.

Były sygnały, że forma rośnie?

– Tak. Wygrała WTA 125 w Oeiras, to był pierwszy moment, kiedy zaczęła bardzo pewnie wygrywać z naprawdę dobrymi zawodniczkami, z meczu na mecz grała coraz lepiej. Poleciała do Rzymu, czekała cały dzień jako pierwsza rezerwowa do głównej drabinki, nie dostała się, potem od razu musiała jechać do Francji. Takie sytuacje są wyczerpujące psychicznie. Później doszły drobne problemy zdrowotne i dopiero w Paryżu wszystko zaczęło się układać.

Wprowadzaliście jakieś nowinki przed amerykańską częścią sezonu?

– Nie. Pracowaliśmy nad tymi samymi elementami. Staramy się rozwijać mocne strony i poprawiać te, które jeszcze wymagają pracy. Chcemy, żeby Maja jeszcze lepiej wchodziła w kort, częściej przejmowała inicjatywę i wykorzystywała swoje atuty. To jest normalny proces. Nie ma tutaj żadnej rewolucji.

Na zakończenie mam dla pana prezent – plakat z okładki aplikacji „Sportu", którą zrobiliśmy podczas Rolanda Garrosa, a która bardzo spodobała się na całym świecie...

- Super! To mnie cieszy, dziękuję bardzo!

Rozmawiał Tomasz Mucha

Ona cały czas chciała wrócić, tylko nie była gotowa. Przez jakiś czas nie mogła nawet patrzeć na tenis. A jeśli naprawdę kochasz ten sport, to w końcu do niego wracasz.

FRITZ LEPSZY OD MAJCHRZAKA

■ Kamil Majchrzak przegrał z rozstawionym z numerem 3. Amerykaninem Taylorem Fritzem 3:6, 4:6 w 2. rundzie turnieju ATP 500 na twardych kortach w Waszyngtonie. Był to drugi pojedynek tenisistów, którzy zajmują obecnie, odpowiednio, 72. i 10. miejsce w światowym rankingu. W jedynym poprzednim, w imprezie ATP Masters 1000 w Indian Wells w 2022 roku, Polak zdołał ugrać tylko dwa gemy. W 1. rundzie Fritz miał wolny los, natomiast Majchrzak pokonał innego reprezentanta gospodarzy Tommy'ego Paula (24. ATP) 7:5, 7:6 (7-4).

Sport 077b31bed8

Wyjadacze i młode twarze

Aż 74 osoby liczy reprezentacja Polski, która od 10 do 16 sierpnia rywalizować będzie w rozgrywanych w Birmingham mistrzostwach Europy.

MISTRZOSTWA EUROPY

Powołana przez Polski Związek Lekkiej Atletyki reprezentacja będzie jedną z największych w historii, z przewagą pań (41 do 33). – Obok starych wyjadaczy, mamy w niej też młode twarze. Liczymy zatem nie tylko na doświadczenie zawodników, ale też na świeże spojrzenie na tak dużą imprezę. Z tyłu głowy mam też fakt, że za dwa lata to my będziemy gospodarzem mistrzostw Europy. Młodzież niech zdobywa zatem szlify w Birmingham, aby w 2028 roku walczyć o laury w kolejnej edycji imprezy, w Chorzowie – mówi prezes PZLA Sebastian Chmara, cytowany w komunikacie związku.

Fot. Michał Laudy/PressFocus

Wojciech Nowicki będzie w Birmingham bronił tytułu sprzed dwóch lat, choć nie wypełnił zasad kwalifikacji...

Czterech młociarzy

Jako obrończyni mistrzowskiego tytułu – na 400 m – poleci na Wyspy Natalia Bukowiecka. Podczas mistrzostw Polski w Białymstoku uzyskała czas 50,02, będący potwierdzeniem coraz lepszej dyspozycji startowej. – Muszę teraz złapać trochę luzu. Ostatnio naprawdę ciężko trenowaliśmy, ale moje bieganie jest teraz dużo lepsze. Mam nadzieję, że w Birmingham po biegu półfinałowym nabiorę pewności siebie i prędkości – zapowiada Bukowiecka, która zgodnie z regulaminem ME, jako czołowa zawodniczka tabel w swej konkurencji, przystąpi do rywalizacji właśnie w tej fazie zmagań.

Dwa lata temu w Rzymie złoty medal w rzucie młotem zdobył Wojciech Nowicki. Z tej racji Polska może wydelegować do występu w tej konkurencji w Birmingham aż czterech zawodników, wliczając w to obrońcę tytułu – choć ten nie wypełnił zasad kwalifikacji (podobnie jak Alicja Konieczek na przeszkodach i kulomiot Szymon Mazur). Liderem tej grupy będzie Paweł Fajdek, który w tym sezonie regularnie rzuca ponad 80 metrów.

– Chciałbym włączyć się do walki o medale. Wygrywałem w tym sezonie ze wszystkimi czołowymi zawodnikami z Europy. Natomiast zobaczymy na miejscu, dużo czynników ma przecież wpływ na wyniki, na przykład pogoda – zauważa nieco filozoficznie „meteoropata" Fajdek.

Mocna stawka

Z ambicją walki o jak najlepsze miejsce poleci do Birmingham także Klaudia Kazimierska, która wystartuje na Alexander Stadium w biegu na 1500 m. Podwójna mistrzyni kraju (także na 800 m) do startu przygotowuje się w Oregonie na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka na co dzień. – Na linii startu wszystkie jesteśmy równe, a w finale wszystko jest możliwe. Pamiętajmy, że stawka w Europie jest bardzo mocna – przyznała Kazimierska, która w minionym sezonie halowym była już finalistką mistrzostw świata na 1500 m.

Do podium przymierzani są także jedyna polska medalistka ubiegłorocznych MŚ w Tokio Maria Żodzik (wzwyż) oraz Ewa Swoboda (100 m), Pia Skrzyszowska (100 m ppł.), Jakub Szymański (110 m ppł.), Elżbieta Glinka (10000 m), Adrianna Sułek-Schubert (siedmiobój), Anita Włodarczyk (młot), Maria Andrejczyk (oszczep), Konrad Bukowiecki (kula) oraz sztafeta mieszana.

(ToM)

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI

■ **KOBIETY. 100 m - Ewa Swoboda, Kryscina Cimanouska; 200 m - Wiktoria Gajosz, 400 m - Natalia Bukowiecka; 800 m - Aleksandra Formella, Anna Wielgosz; 1500 m - Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska; 10 000 m - Elżbieta Glinka; maraton - Aleksandra Lisowska; 100 m ppł - Pia Skrzyszowska, Klaudia Wojtunik; 400 m ppł - Anna Gryc, Izabela Smolińska; 3000 m przeszk. - Agnieszka Chorzępa, Alicja Konieczek, Kinga Królik; wzwyż - Wiktoria Miąso, Maja Słodzińska, Maria Żodzik; tyczka - Zofia Gaborska; kula - Zuzanna Maślana; dysk - Weronika Muszyńska, Daria Zabawska; młot - Ewa Różańska, Aleksandra Śmiech, Anita Włodarczyk; oszczep - Maria Andrejczyk, Małgorzata Maślak-Glugla; siedmiobój - Adrianna Sułek-Schubert; chód-półmaraton - Magdalena Żelazna, Kinga Waleriańczyk; chód--maraton - Anna Zdziebło, Katarzyna Zdziebło; sztafety - Kinga Gacka, Natalia Korczuk; Anastazja Kuś, Jagoda Mierzyńska, Małgorzata Pojęta, Magdalena Stefanowicz, Alicja Wrona-Kutrzepa.**

■ **MĘŻCZYŹNI. 100 m - Dominik Kopeć; 400 m - Maksymilian Szwed; 800 m - Bartosz Kitliński, Maciej Wyderka; 800-1500 m - Filip Ostrowski; 100 m ppł - Damian Czykier, Jakub Szymański; 3000 m przeszk. - Adam Bajorski, Maciej Megier; wzwyż - Mateusz Kołodziejski; tyczka - Piotr Lisek; w dal - Piotr Tarkowski; kula - Konrad Bukowiecki, Szymon Mazur; dysk - Damian Rodziak; młot - Paweł Fajdek, Wojciech Nowicki, Dawid Piłat, Marcin Wrotyński; oszczep - Marcin Krukowski, Dawid Wegner; chód--półmaraton - Maher Ben Hlima; sztafety - Kajetan Duszyński, Dawid Grząka, Marcin Karolewski, Patryk Krupa, Jakub Lempach, Sebastian Libura, Rafał Rembisz, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel, Remigiusz Zazula, Łukasz Żak.**

Fot. Polski Związek Szermierczy

Olaf Stasiak i jego koledzy z drużyny szablistów mieli powody do ronienia łez.

Niedosyt!

Nasze zespoły zawiodły na całej linii, ale jedynie szablistki znajdują usprawiedliwienie.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Wprawdzie Barbara Brych, szpadzistka z Krakowa, zdobyła brązowy medal w szermierczych mistrzostwach świata w Hongkongu, to jednak naszej 24-osobowej ekipie towarzyszy uczucie niedosytu. Z prostej przyczyny - ani jednej drużynie nie udało się awansować do ćwierćfinału, a taki był właśnie plan. Przede wszystkim chodziło o to, by Biało-czerwoni poprawiali miejsce w światowych rankingach, wszak wiosną przyszłego roku rozpoczynają się kwalifikacje do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. W ostatnim dniu nasze florecistki zajęły 11. lokatę, zaś szabliści – 15., choć w obu przypadkach były szanse na ósemkę.

Nikły postęp

Florecistki w ubiegłym roku w Tbilisi, bez swojej liderki Julii Walczyk-Klimaszyk, zajęły 15. lokatę. Poznanianka po urlopie macierzyńskim powróciła na plansze, ale w zespole nastąpiła zmiana pokoleniowa. Obok niej walczą Karolina Żurawska oraz dwie małolaty z Gdańska, Marta Jakubowska i Amelia Olszewska. Stanęły przed trudnym zadaniem, choć pierwsze spotkanie z Brytyjkami nie sprawiało żadnego problemu. Wygrały 45:28, jednak potyczka o ósemkę jawiła się jako mozolna wspinaczka w Himalajach. W boju z Francją szybko zostały odarte ze złudzeń. Po czterech walkach było już 4:20, a takich strat, przy tej klasie rywalek, w kolejnych pięciu nie się odrobić. Ostatecznie skończyło 32:43 i pozostała rywalizacja o miejsca 9-16. Najpierw Polki pokonały Koreanki 45:31, ale przegrały z Niemkami 43:44 i w meczu o 11. lokatę zwyciężyły Chiny 32:27.

Przeklęte trafienie

Odmłodzona reprezentacja szablistów w ubiegłym roku sprawiła miłą niespodziankę, zajmując 8. miejsce. Zespół (Szymon Hryciuk, Olaf Stasiak, Benedykt Denkiewicz, Piotr Szczepanik) trenera Dariusza Nowinowskiego marzył o awansie do ćwierćfinału, ale dopadł go pech. Zaczęło się planowo, od wygranej z Meksykiem 45:24, ale prawdziwe emocji zanotowaliśmy w 1/8 finału. Biało-czerwoni wyszli mocno zmobilizowani przeciwko ekipie USA. Po pięciu pojedynkach Amerykanie prowadzili 25:21, jednak Denkiewicz po błyskotliwym pojedynku pokonał Colina Heathcocka 9:4 i wyszliśmy na prowadzenie 30:29. Przed ostatnią walką prowadziliśmy 40:37 i byliśmy dobrej myśli. Tymczasem Hryciuk, szablista katowickiego AZS-u AWF-u, przegrał z Heathcockiem 4:8. Tym samym ulegliśmy jednym trafieniem - 44:45. Historia powtórzyła się z w pierwszym meczu o miejsce 9-16 z Uzbekistanem. Biało-czerwoni, już bez „rozklekotanego" Hryciuka (zastąpił go Szczepanik), przez cały mecz prowadzili (20:16, 30:23 i 40:38), jednak w ostatniej potyczce Denkiewicz przegrał z Musą Ajmuratowem 4:7 i znów było ocieranie łez. Po tej wpadce zespół się nie pozbierał i przegrał z Turcją 27:45. Dopiero w meczu o 15. lokatę nasi szabliści wygrali z Wenezuelą 45:42.

Polskie zespoły więc zawiodły i jedynie ekipa szablistek znajduje usprawiedliwienie, bowiem jej liderka, Zuzanna Cieślar, tuż przed turniejem doznała kontuzji kolana.

(sow)

WYNIKI

■ **Floret K – ćwierćfinały:** Włochy – Węgry 45:25, Japonia – Rosja 31:17, Francja – Kanada 45:38, USA – Ukraina 36:25; półfinały: Włochy – Japonia 45:19, USA – Francja 45:23;
o 3. m: Japonia – Francja 34:31;
finał: Włochy – USA 45:29.

Kolejność: 1. Włochy, 2. USA, 3. Japonia, 4. USA, 5. Węgry, 6. Kanada, 7. Rosja, 8. Ukraina...
11. Polska.

■ **Szabla M – ćwierćfinały:** Korea Płd. - Rosja 45:37, Rumunia – Włochy 45:36, Węgry – USA 45:36, Francja – Chiny 45:36; **półfinały:** Korea Płd. - Rumunia 45:44, Francja – Węgry 45:40; **o 3. m.:** Rumunia – Węgry 45:39; **finał:** Francja – Korea Płd. 45:31.

Kolejność: 1. Francja, 2. Korea Płd.,3. Rumunia, 4. Węgry, 5. USA, 6. Rosja, 7. Chiny, 8. Włochy...
15. Polska.

Sport 077b31bed8